Nr. 327 | We Lwowie Środa dnia 25. Listopada 1891. | Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Ulgi legalizacyjne
przy wpisach hipotecznych drobiazgowych.

Lwów 24. listopada.

Ustawą państwową z dnia 5. czerwca 1890 (dz. p. p. nr. 109) dozwolone zostały w sprawach hipotecznych drobiazgowych ulgi pod względem przymusu legalizacyjnego. Mianowicie w §. 1. t. j. ustawy postanowiono, iż w sprawach hipotecznych drobiazgowych może być legalizacja sądowa lub notarjalna, jakiej ustawa do wpisu hipotecznego wymaga, zastąpioną podpisem 2 wiarogodnych świadków, którzy zarazem na dokumencie własnoręczność podpisu tudzież identyczność osoby wystawcy potwierdzają. Jakie zaś sprawy hipoteczne mają być po myśli tej ustawy uważane za sprawy hipoteczne drobiazgowe tego oznaczenie pozostawione zostało ustawodawstwu krajowemu. Od wydania zatem ustawy krajowej w tym kierunku zawisłem jest w ogóle wejście w życie samej ustawy państwowej z dnia 5. czerwca 1890. Stało się to właśnie na wniosek polskich posłów do rady państwa, którzy uważali, że podobna ustawa z powodu niskiego u nas stanu oświaty w niższych warstwach ludności i znanych nadużyć pokątnych pisarzy, mogłaby się stać zgubną dla naszego kraju.

Wydział krajowy był jednakowoż odmiennego zdania, gdyż na zeszłorocznej sesji przedstawił Sejmowi projekt ustawy, wprowadzającej te ulgi w naszym kraju. Natychmiast po pojawieniu się tego przedłożenia w izbie, *Dziennik Polski* wystąpił przeciw projektowanej ustawie, wykazując szczegółowo, iż proponowane ulgi nie tylko nie przyniosłyby ludności wiejskiej żadnego pożytku, ale przeciwnie naraziłyby ją na niepowetowane straty i wyzysk ze strony lichwiarzy i pokątnych doradców prawnych.

Sejmowa komisja prawnicza poszła za zdaniem naszem, a następnie i Sejm na wniosek tejże komisji uchwalił zwrócić Wydziałowi krajowemu przedłożony projekt ustawy, a zarazem polecił mu, aby po zasięgnięciu opinji rad powiatowych i innych kompetentnych czynników w tym kierunku, czy i o ile ta ustawa będzie pożądaną dla ludności włościańskiej, zdał sprawę z wyniku tych badań i przedstawił odpowiednie wnioski.

Wykonując powyższe polecenie zasięgnął Wydział krajowy opinji od wyższych sądów, izb notarjalnych, adwokackich, towarzystw prawniczych i rad powiatowych — a nadeszłe odpowiedzi potwierdziły w zupełności nasze zapatrywania: Mianowicie tak wyższe sądy krajowe we Lwowie i Krakowie, jako też izby notarjalne i adwokackie, towarzystwa prawnicze, oraz 41 rad powiatowych — oświadczyli się przeciw zaprowadzeniu w naszym kraju ustawy z 5. czerwca 1890, uważając ją nietylko za nieodpowiednią, ale wprost za zgubną dla naszej ludności wiejskiej. Tylko 19 rad powiatowych oświadczyło się za tą ustawą, wychodząc z założenia, iż w ten sposób ludność wiejska choć częściowo uwolnionąby została od kosztów i straty czasu, jakie ponosi z powodu istniejącego w sprawach hipotecznych przymusu legalizacyjnego.

W zeszłorocznym artykule naszym powiedzieliśmy, jak doniosłe znaczenie mają księgi gruntowe dla stosunków prawnych, kredytowych i w ogóle ekonomicznych ludności, ile trudów i kosztów poświęcono dla założenia tych ksiąg i utrzymania ich w zgodności z faktycznym stanem; ile zależy na tem, ażeby bezpieczeństwo prawne i wiarogodność ksiąg gruntowych nie mogły być nigdy zachwiane. To też, ażeby księgom gruntowym zapewnić to znaczenie, bez którego nie miałyby one racji bytu, ustanowiono w §. 31 powszechnej ustawy hipotecznej dla wpisów hipotecznych przymus legalizacyjny. W ten sposób przymusowa legalizacja prywatnych dokumentów hipotecznych, czy to sądowa czy notarjalna, poddaje te dokumenty niejako pod kontrolę władzy. Przymus legalizacyjny jest z jednej strony opieką prawną dla ludzi nieumiejących pisać i niezdolnych do sporządzania dokumentów, chroniącą przed stratami i wyzyskiwaniem lub oszustwem; z drugiej strony przymus ten czyni obrót hipoteczny bezpiecznym, a wpisy hipoteczne wiarogodnymi.

Obecnie przyszedł Wydział krajowy również do tego przekonania, że ustawa taka pozbawiłaby nieporadną ludność wiejską opieki prawnej, jakiej teraz doznaje z powodu przymusu legalizacyjnego ze strony ludzi ukwalifikowanych, t. j. notarjusza lub sędziego — a natomiast skazałaby ludność wiejską na szukanie pomocy u pisarzy gminnych, a co gorsza u pokątnych i w ten sposób otworzyłaby ludziom nieuczciwym drogę do nadużyć i nierzetelnych spekulacyj.

W sprawozdaniu swem, które postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi, podniesiono między innemi i tę ważną okoliczność, że dokumenta hipoteczne, niezaopatrzone klauzulą legalizacyjną notarjalną lub sądową, nie mogłyby mieć tej wiary, jaką mają dokumenta legalizacyjne, zaś następstwem tego byłoby, iż skutkiem stworzonej przez ustawę z 5. czerwca 1890 możności nadużyć i obejścia ustawy, powstałby zamęt w księgach gruntowych i zaufanie do tej tak doniosłej instytucji zostałoby podkopanem.

Wydział krajowy mając na uwadze powyżej przytoczone szkodliwe następstwa, jakieby w praktyce miała ustawa z 5 czerwca 1890 w naszym kraju, oraz bacząc na to, że istniejący obecnie przymus legalizacyjny w sprawach hipotecznych, należy uważać za dobrodziejstwo dla tej ludności, jakoteż za rękojmię bezpieczeństwa prawnego i wiarygodności ksiąg gruntowych; — postanowił nie doradzać Sejmowi prowadzenia tej ustawy w naszym kraju.

Ponieważ jednak reskr. ministerstwa sprawiedliwości z 15. lutego 1872 l. 1992, z 15. maja 1873 l. 249 i z 8. lutego 1877 l. 1446, polecono sądom powiatowym, ażeby zgłaszającym się stronom legalizowały dokumenta, a to w każdym czasie i bez względu na to, czy jest w miejscu notarjusz obecny, lub go nie ma, nawet przy sposobności czynności komisyjnej po za siedzibą sądu, legalizacja zaś sądowa jako tańsza, niż notarjalna, bardziej jest dla ludu wiejskiego pożądaną, — postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi wniosek, ażeby wezwał rząd, iżby celem przyniesienia ulgi ludności wiejskiej w kosztach legalizacji, zechciał przypomnieć sądom powiatowym włożony na nie obowiązek legalizowania zgłaszającym się stronom dokumentów hipotecznych.

Nowo poruszona kwestja polska według rosyjskich polityków.

Politycy rosyjscy zapatrując się ze swego właściwego stanowiska na palet nominacji księdza prałata Stablewskiego arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim, a więc, jak dodają, prymasem polskim - utrzymują stanowczo, że taki krok rządu pruskiego postawił kwestię polską i a nowym porządku dziennym. *Graždanin* poświęca temu „krokowi" cały wstępny artykuł z którego się dowiadujemy, że tylko pewna część prasy pruskiej nie zgadza się na zmianę postępowania rządu pruskiego względem Polaków. Z tego, co się czyta o powołaniu Polaka na stanowisko arcybiskupa gnieźnieńsko poznańskiego, co się czyta po pismach rosyjskich, dochodzi się do przekonania, że nasi „bracia Słowianie," nie spodziewali się ze strony cesarza Wilhelma II. takiego posunięcia na szachownicy politycznej. Petersburgski *Świet* palet ten uważa poprostu za strzał nieprzyjacielski, wymierzony przez Prusy przeciwko Rosji, bo jak utrzymuje, ksiądz prałat Stablewski, tak w mowach swoich, jako poseł w parlamencie, jak i na znanym wiecu w Toruniu, głośno i kategorycznie oświadczył się przeciw Rosji, z którą, według zdania tego prałata, Polacy łączyć się nie powinni, lecz zawsze i wszędzie trzymać się z zachodnią cywilizacją.

Charakterystyczny to rys tych moskiewskich „słowiańskich" polityków i jeżeli gdzie, to w tym właśnie fakcie powołania Polaka na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, okazuje się, że Moskalom o istotne interesa słowiańskie tyle chodzi, ile im chodzi o chińskie interesa. Przeciwnie, antipolska polityka w Prusiech, jest na rękę moskiewskim słowianofilom, bo z jednej strony osłabia żywioł polski, co leży w interesie Moskwy, a powtóre, prześladowanie Polaków przez Prusaków daje im możność prowadzenia obłudnej polityki, udając nibyto współczucie dla nas. Nie znalazł się ani jeden dziennik rosyjski, któryby zwrócił uwagę na to, że w każdym razie objęcie historycznego stanowiska prymasa przez Polaka, które przedtem piastował Niemiec Dinder — jest pewną doniosłą korzyścią dla Słowiańszczyzny, przewodnictwo Niemców w sprawach, dotyczących któregokolwiek kościoła w Słowiańszczyźnie, musi być dla Słowiańszczyzny szkodliwe.

To przyznanie przez pisma rosyjskie, że powołanie Polaka na arcybiskupstwo gnieźnieńsko poznańskie wznowiło kwestję polską, jest ciekawe z tego powodu, że Moskale przy innych sposobnościach utrzymują, że nie ma żadnej kwestji polskiej, a tylko całe szpalty rozpisują się o intrydze polskiej. Istotnie, postanowienie cesarza Wilhelma II, co do arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, wprowadza politykę rządu pruskiego nietylko na nowe stanowisko względem sprawy polskiej ale jest dowodem zupełnego pojednania się dzisiejszego rządu Niemiec z katolicką stolicą apostolską — jedno i drugie dla Rosji niezmiernie niewygodne, bo rządowi cara bardzo wiele zależy na tem, aby katolicy w ogóle, a Polacy w szczególe, byli zawsze malkontentami względem Berlina.

Tak więc, według rosyjskich publicystów, rząd pruski przez mianowanie Polaka arcybiskupem i to Polaka takiego, jak ksiądz Stablewski, zarysował jasno i wyraźnie swoje nieprzejednane stanowisko względem Rosji i sięgnął ręką po sympatje Polaków po za granice swego państwa, mianowicie, chciał pozyskać sympatję i uznanie Polaków pod rządem rosyjskim, którzy w danych wypadkach mogą odegrać bardzo decydującą rolę. Jednem słowem, ksiądz prałat Stablewski, jako arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, jest w oczach rosyjskich polityków niczem innem, jak tylko nowym objawem kwestji polskiej.

Mowa posła Józefa Popowskiego

miana w radzie państwa dnia 14. listopada 1891 przy rozprawach nad budżetem ministerstwa obrony krajowej. (C. d.)

Dalej znajdujemy (*czyta*) „Dla ocenienia, czy kandydat na oficera godzien jest nim zostać, nie wystarcza, ażeby zachowanie się i postępowanie jego oceniać w zakresie, określonym przez rubrykę listy kwalifikacyjnej „ausserdienstliches Benehmen" (zachowanie się poza służbą). Należy go nadto oceniać pod względem charakteru pożycia prywatnego i towarzyskiego, wyboru towarzystwa, obyczajów, taktu i wykształcenia."

Na zasadzie tych przepisów głosuje korpus oficerów nad każdym kandydatem, czy on jest godzien lub niegodzien zostać oficerem.

Wyrażenie „niegodzien" brzmi tak twardo, że uznanemu za niegodnego wyciska się poniekąd piętno na czole i wyrok ten ciąży na nim przez długie lata, szkodzi jego dalszej karjerze cywilnej.

Ażeby tego uniknąć, zwykle przełożeni, znając swych uczni dokładnie, tych młodych ludzi, którzy, jak się wyrażają, nie byli pożądanym nabytkiem do ciała oficerskiego, pobili przy egzaminie, nie narażając ich na to, że ich uznają za niegodnych, co im przecie więcej szkodzić mogło.

Ale obecne prawo jest tak sztywnem, że nie ma drogi pośredniej, a należy tylko wybierać między dwojgiem złego.

Pozwolę tu sobie jeszcze jedną uwagę. Mówią, że ten, który nie zda egzaminu na oficera, może zawsze jeszcze być dobrym podoficerem. Ja muszę temu zaprzeczyć i swego czasu podnosiłem tę kwestję w komisji wojskowej, twierdząc, że podoficer musi być inaczej wychowanym. Podoficer musi żyć w koszarach, musi znać dokładnie wszystkie drobne szczegóły codziennego życia żołnierskiego, musi umieć nauczyć żołnierza czyścić mundur, broń itd., musi nie czuć się obcym w towarzystwie żołnierzy i powinien starać się uczynić z nich prawdziwych żołnierzy. Zaś jednoroczny ochotnik, zaledwie ukończy szkołę rekrucką, przechodzi do szkoły, nie ma pojęcia o życiu żołnierzy i żyje w innem towarzystwie. Nie może się on zatem obznajomić z życiem żołnierza.

Ale jest tu jeszcze jeden powód, który jest może jeszcze ważniejszy od pierwszego.

Każdy człowiek może tylko wówczas działać pożytecznie w swoim zawodzie, jeżeli jest zadowolniony z swego stanowiska, a młody żołnierz, marzący o stopniu podoficera, jest uszczęśliwionym w dniu swego awansu. W domu jego dzień, w którym otrzymają wiadomość o jego nominacji, jest dniem uroczystym. Ale jednoroczny ochotnik, którego koledzy zostali oficerami, możeż się szczycić tem, że jest podoficerem? Sądzę, że nie.

Raz przy manewrach spotkałem się z młodym doktorem praw, bardzo przyzwoitym młodzieńcem, który nie został oficerem, li tylko dla tego, że dla błahych powodów nie stanął do egzaminu. Zwykle przy manewrach, gdy się spotyka znajomego, każdy się cieszy z tego i chętnie z nim rozmawia. Ale młody ten człowiek starał się w takim razie ukryć przed znajomymi, bo nie chciał, aby go widzieli, jako kaprala.

Należy zatem wyraźnie sobie powiedzieć, czy młodzieniec pewien ma ubiegać się o oficerski lub podoficerski stopień. Ale stanowczo muszę zaprzeczyć temu, ażeby niedoszli oficerowie mogli być dobrymi podoficerami (*potakiwanie*). Gdyby ustawa wojskowa obowiązywała tylko jedną połowę monarchji, tobym natychmiast wniósł odpowiednią poprawkę. Mam to przekonanie, że prawo to łatwo da się poprawić, swego czasu wnosiłem odpowiednią poprawkę w komisji wojskowej.

Gdyby w ustawie wojskowej zamiast wyrazów: ten który egzaminu nie zdał, ma służyć drugi rok, powiedziano: ten, który nie był dostatecznie pilnym, ma drugi rok służyć, wówczas możnaby każdego, mającego odpowiednie uzdolnienie na oficera zmusić, aby się ubiegał o ten zaszczyt, wpisują mu do listy kwalifikacyjnej „nie pilny". Ci zaś, którym brak fizycznych lub moralnych kwalifikacyj, tym pisanoby „pilny" i urlopowanoby ich. Tak zaś oddział zostaje obciążonym przez ludzi niezadowolnionych. Zapewne dowódca oddziału da sobie z nimi radę, ale w każdym razie jest to niedogodność.

Powołuję się na słynną swego czasu książkę Trochu: „L'armee française en 1867." Mówi on w niej o złym wpływie, jaką starzy gderacze na ducha armji wywierali.

Przed paru dniami czytałem artykuł znanego niemieckiego pisarza wojskowego, jenerała Bogusławskiego o dwuletniej służbie wojskowej. Jako jeden z głównych powodów podnosi on niezadowolenie trzeciego roku.

Może jenerał Bogusławski i nie ma zupełnej racji. Wielu pisarzy wojskowych niemieckich jest innego zdania. Ale temu nikt nie zaprzeczy, że dwuletni pomimowolni ochotnicy są niezadowoleni.

Przed kilku tygodniami miałem sposobność stykać się z nimi, wszyscy czuli się bardzo nie szczęśliwi.

I nic dziwnego! Wszak droga, którą przejść muszą wykształcone warstwy naszego społeczeństwa, bardzo uciążliwa. Nim adwokat lub urzędnik dojdzie do stanowiska, które mu utrzymanie zapewnia, musi odbyć tyle egzaminów, że nawet i w Chinach doszedłby do stopnia mandaryna dość wysokiej klasy (*wesołość*). A tu jeszcze utrudniają tę drogę bez wszelkiej potrzeby. Przechodzę wreszcie do trzeciej kategorji, t. j. do tych jednoroczniaków, którzy egzamin zdali, lub go w końcu drugiego roku złożyli, t. j. do tych, którzy zostali oficerami.

Dla tych, którzy w końcu drugiego roku zdali egzamin, dałaby się wielka ulga zaprowadzić. A mianowicie:

Większa część tych młodych ludzi zdała egzamin praktyczny. W zeszłym roku w delegacjach mówił nam minister wojny:

„Nie chodzi mi o to, żeby młodzi aspiranci na oficerów ten lub ów szczegół znali, który i tak wkrótce zapomną. Chcę, żeby oni byli w stanie dobrze pluton prowadzić. A ja mówię właśnie o tych, którzy zdali dobrze egzamin praktyczny, a tylko pojedynczych przedmiotów egzaminu nie zdali. Sądzę, że dla takich młodych ludzi, którzy już coś umieją, cztery miesiące wystarczy do ponownego się przygotowania do egzaminu. Przez to nie wytwarza się nowa zasada. Na mocy instrukcji da się ta zasada wprowadzić w ramy naszego ustawodawstwa.

§. 25 brzmi: (*czyta*) „W końcu roku odbywa się egzamin, przy którym jednoroczni ochotnicy mają wykazać, że są praktycznie i teoretycznie uzdolnieni do zostania oficerami rezerwy lub nieczynnej obrony krajowej. Wysokość wymagań i sposób postępowania przy egzaminie określa instrukcja, potwierdzona przez Najjaśniejszego Pana." (D. n.)

---

53)

W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON'A.

(Ciąg dalszy).

I tak John Treverton, właściciel dóbr Haslehurst, mąż kobiety, którą czcią najwyższą otaczał, człowiek inny całkiem od owego lekkomyślnego Jacka Chicot, któremu nigdy na chwilę nie zaprzątnęła głowy troska o dzień jutrzejszy, cofnął się dalej myślą w swą przeszłość, a przed oczyma jego, jak w panoramie, przesuwały się sceny, które w owych dawno już minionych czasach silniejsze na umyśle jego wywarły wrażenie.

W swoim czasie w zdumienie wprawił go pewien wypadek z małżeńskiego ich pożycia.

Znał dobrze swoją żonę i wiedział, że nie jest ona kobietą uczuciową, ani łatwo czemkolwiek wzruszyć się dającą, w tym jednakże wypadku okazała się tak skłonną do litości i przerażenia, jak dajmy na to, siedmnastoletnie dziewczę.

Było to pewnego wieczora letniego. Oboje wybrali się na przechadzkę nad brzeg Saony, w czasie której z prawdziwem zajęciem śledzili ruch ożywiony na tej rzece.

Nie spostrzegli się nawet, kiedy znaleźli się przy nowym moście, zbudowanym w centrum miasta.

„Przejdźmy na drugą stronę i przypatrzmy się Notre Dame" — zaproponował Jack, dla którego stary kościół zawsze wiele posiadał powabu.

„Co mi to za przyjemność, oglądać stare kamieniska" — odpowiedziała Zaira.

Przeszli jednak za most i zbliżyli się do przepięknej, starej katedry.

Podczas gdy on zajęty był podziwianiem świątyni, jej oczy biegały z roztargnieniem na lewo i prawo.

„Popatrzno — zawołała nagle, chwytając męża za ramię — tutaj się coś stać musiało. Popatrz tylko, co za tłum ludzi! Procesja to, czy też jaki nieszczęśliwy wypadek?"

„Mnie się zdaje, że będzie to raczej nieszczęśliwy wypadek — odpowiedział Chicot, popatrzywszy w ulicę, na której rzeczywiście roiły się tłumy — najlepiej uczynimy, wycofując się z tego zgiełku."

„Nie, nie — zawołała Zaira, zaciekawiona mocno — przypatrzmy się wpierw, co to być może."

„Obawiam się, że to zapewne niosą ciało jakiego biedaka do kostnicy szpitalnej."

„Wszystko jedno, musimy to zobaczyć."

W tej chwili porwani zostali przez tłoczący się tłum, a do ich uszu doszły rozmowy naocznych świadków, z których każdy na swój sposób opowiadał straszliwą historję.

Na bulwarze przejechano jakiegoś marynarza, przybyłego z prowincji.

Konie przewróciły nieszczęśliwego człowieka, a przez jego ciało przeszły koła wysokiego jakiegoś ekwipażu.

„Nie żył już, gdy go podniesiono" — twierdził jeden z widzów.

„Ale gdzie tam, mówił jeszcze i nawet zdawało się, że go tylko lekko zraniono" — opowiadał inny.

„Mylisz się pan Skonał, zanim jeszcze sprowadzono nosze, celem przeniesienia go do szpitalu" — utrzymywał trzeci.

Wreszcie przyniesiono go do słynnej kostnicy, położonej w pobliżu rzeki.

Nosze, na których spoczywał, przykryte były kocem, tak, że wzrok ciekawego tłumu, towarzyszącego smutnemu pochodowi, nie mógł dojrzeć ciała, ani oblicza nieszczęśliwej ofiary własnej nieostrożności i nieuwagi woźnicy.

Jack i jego żona, uniesieni przez zbitą masę ludu, znaleźli się nagle u samych drzwi wchodowych trupiarni.

Tutaj zatrzymało się wszystko Do wnętrza nie wpuszczano nikogo, prócz tragarzy, niosących na swych barkach nosze z ciałem marynarza i kilku strażników policyjnych.

„Musimy poczekać, aż skończą jego toaletę — odezwała się La Chicot — potem dopiero będziemy mogli wejść do środka, aby się mu przypatrzyć."

„Co? — zawołał Jack. — Nie chcesz przecie zabawiać się oglądaniem tej biednej, zmasakrowanej i krwią oblanej istoty ludzkiej. Musi to być okropny widok."

„Przeciwnie — odezwał się tuż obok nich ktoś z tłumu. — Twarz zmarłego nie została bynajmniej zranioną. Jest to młody, przystojny chłopak, z cerą, spaloną od słońca, jak zwyczajnie marynarze."

„Musimy dostać się środka i zobaczyć, jak on wygląda" — rzekła La Chicot głosem stanowczym, a Jack nie sprzeciwiał się już więcej, wiedząc o tem zbyt dobrze, że zawsze, skoro co chciała przeprowadzić, na nicby się nie zdała jego opozycja.

Czekali tedy oboje u bramy budynku. Co najmniej dwie trzecie tłumu, którym czekanie wydało się za długiem, rozprószyły się tymczasem, odchodząc do domów, lub za swymi interesami.

La Chicot wytrzymywała jednakże z tą upartą cierpliwością, która stanowiła jeden ze znamiennych rysów jej charakteru.

Jack, stosując się do swej żony, czekał także cierpliwie i przyglądał się tymczasem rozmaitym twarzom z tłumu, co mu, jako karykaturzyście z zawodu, sprawiało pewną artystyczną przyjemność.

Tak minęło może pół godziny, gdy wtem drzwi się otworzyły i w tejże chwili tłum wtargnął do środka z taką natarczywością, jakby tam miało się odbywać jakie ciekawe przedstawienie teatralne, lub co najmniej, cyrkowe widowisko.

Za szybą szklanną, oświecony padającymi nań z ukosa promieniami słonecznymi, leżał nowy obywatel tego przybytku śmierci i spokoju wiecznego

Był to człowiek o spokojnem, ogorzałem, bujną brodą okrytem, z tem wszystkiem jednak pięknem obliczu, o krzaczastych brwiach, z gęstym, krótko ostrzyżonym, czarnym włosem, z pierścieniami w uszach. Na obnażonem jego ramieniu czerwieniły się jakieś znaki, wyryte tam sposobem tatuowania.

Wśród znaków tych rozpoznać można było okręt, dalej kwiat jakiś, prawdopodobnie róże i następujące słowa:

„Pod Twoją opiekę, św. Anno z Auray".

Człowiek ten bez wątpienia pochodził z Auray, miejsca rodzinnego La Chicot.

Jack odwrócił się, ażeby z żoną podzielić się owem spostrzeżeniem, ale jedno spojrzenie na nią przeraziło go i w pierwszej chwili zamknęło mu usta.

Zaira stała bez ruchu, blada, jak ten trup tam za szybą szklaną, z twarzą przerażoną, a po jej licach staczały się wielkie, jak perły łez krople.

„Znasz tego człowieka"? — zapytał Jack.

„Nie, nie — odpowiedziała prędko, a słowa jej przerywało łkanie — ale ten widok rzeczywiście jest okropny. Chodźmy stąd czem prędzej, bo czuję, że mogłabym zemdleć".

Ujął jej ramię i począł się przeciskać przez tłum, unosząc ją raczej, aniżeli prowadząc. Niebawem znaleźli się na świeżem powietrzu.

„Przeceniłaś swoje siły — odezwał się Jack, rozgniewany jej nierozsądkiem, skutkiem którego naraziła się na tak silne wstrząśnienie—powinnaś unikać podobnych okropnych widoków".

„Już mi jest znacznie lepiej — odparła La Chicot — już mi nic nie brakuje".

Nie było jej wcale lepiej. Histeryczny płacz wstrząsał nią już przez dzień cały, wieczorem zaś, ledwo położyła się do łóżka, zerwała się zeń natychmiast, łkając gwałtownie i zakrywając sobie twarz rękami.

„Nie każ mi na niego patrzeć — wołała jakby w malignie — Jacku, dla czego jesteś tak okrutny, że każesz mi patrzeć na niego... Dla czego zatrzymujesz mię przy tej szybie szklanej i zmuszasz mię, ażebym się mu przypatrywała?.. Wyprowadź mię stąd"!...

Teraz przypomniała się jaskrawo Johnowi Treverton cała szczególna ta scena z przed laty pięciu i mimowoli nasuwało mu się pytanie, czy też nie istniał jakikolwiek związek między tym nieznajomym stratowanym przez konie w Paryżu, a Zairą Chicot?...

XXXII

W okowach miłosnych.

Jakkolwiek Georg Gerard postanowił był pierwotnie skorzystać z pierwszego pociągu, odjeżdżającego w poniedziałek z Beechampton do Londynu i jakkolwiek obudziły się w nim poważne wątpliwości, co do czystości zamiarów Edwarda Clare, a tem samem czuł się odtąd nieco skrępowanym w towarzystwie młodego człowieka, to jednak wobec powleczonego chmurami nieba i lejącego, jak z cebra, deszczu, usłuchał uprzejmych zaprosin pani Clare i jej córki, które usiłowały go przekonać, że podróż w takich warunkach jest wprost niemożliwa.

Wczesnym rankiem zebrali się wszyscy w sali jadalnej, a Celja krzątała się około przygotowania herbaty dla wybierającego się w drogę gościa.

— Nie powinieneś pan odjeżdżać przy takiem powietrzu — odezwała się pani Clare tonem serdecznej uprzejmości. — Gdyby to chodziło o Edwarda, to nie puściłabym go dzisiaj z domu.

Gerardowi przyszły w tej chwili na myśl wszystkie uciążliwości podróży trzecią klasą w dniu takim, jak dzisiejszy, następnie rozglądnął się po tym miłym, wygodnym pokoiku jadalnym, a wreszcie spoczęły jego oczy na krzątającej się po tym pokoiku młodej gosposi, która w ciemno niebieskiej swej sukni zimowej, z kołnierzem i manszetkami według najświeższej mody, wyglądała nader powabnie.

— Dla czego zatrzymujesz mamo mister Gerarda! - zapytała Celia. — Czyż nie widzisz tego sama, że my tutaj jesteśmy nieznośnie nudni i dla tego p. Gerard z takim pospiechem chce się stąd wydostać?

— Gdybyś pani wiedziała, jak okrutne są te jej słowa, miss Clare! — rzekł na to Gerard z poważnym uśmiechem.

— Dla czego okrutne?

— Ponieważ nieświadomie zupełnie przypominasz mi pani moje ubóstwo Tych ośmiu, albo dziesięciu pacjentów, których powinienbym odwidzić jutro rano, mają dla mnie na cały rok wartość co najwyżej stu funtów szterlingów, a jednak nie mam odwagi lekceważyć sobie nawet skromnego tego dochodu. (C. d. n.)

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prymarjuszem szpitala powszechnego w Przemyślu został mianowany dr. Baz. Kiebuziński. — Prof. Zacharjewicz zapadł dość ciężko na influenzę. Stan zdrowia znakomitego architekty nie budzi jednak żadnych obaw.

Nekrologja. W Tarnowie zmarł Józef Bereczkowski, nauczyciel szkoły 7-klasowej męskiej, w 41 roku życia. Zmarły gorliwie pełnił swe obowiązki i bardzo wielkie położył zasługi około podniesienia i umoralnienia ludu. — Antoni Schmitzek budowniczy, obywatel i radny m. Tarnowa, oraz hon. członek straży ochotniczej pożarnej, przeżywszy lat 64, zmarł tamże. — Ludwik Habdank Białobrzeski, emeryt. major obrony krajowej i właśc. dóbr ziemskich, przeżywszy lat 58, zmarł d. 20. bm. w Błażowie. — Salomea z Wolskich baronowa Gostkowska, przeżywszy 74 lat, zmarła d. 19. bm. w Leżajsku.

Kalendarz. Sroda (25.): Katarzyny P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 28, zachód o godzinie 4. minut 7.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Dnia 21. bm. pobłogosławionym został związek małżeński w kościele parafialnym w Rohatynie między panną Stanisławą Rosenberg-Korczyńską, córką poborcy, a p. Stanisławem Lesickim, adjunktem sądowym z Bośnji.

W tych dniach odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Eweliny Silbersteinównej, córki znanego przedsiębiorcy budowniczego, z dr. med. Emilem Silbersteinem.

W Poznaniu pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Julją Stablewską, a p. Tadeuszem Bronikowskim z Chotowa.

Odznaczenie. Dr. Leopold Adametz, nowomianowany profesor hodowli bydła i mleczarstwa w Uniwersytecie Jagellońskim, otrzymał od francuskiego ministra rolnictwa krzyż kawalerski orderu *pour le mérite agricole.* Odznaki tego orderu nadesłał austrjacki minister oświaty na ręce rektora tamtejszego uniwersytetu, dla wręczenia prof. Adametzowi, co też onegdaj nastąpiło

Wykłady elektrotechniki. W sobotę wieczorem o godzinie 5. rozpoczął profesor Dzieślewski wykłady elektrotechniki w tutejszej szkole politechnicznej. W sali fizyki, zapełnionej po brzegi, zauważyliśmy oprócz znacznej ilości młodzieży szkoły politechnicznej, która jawiła się w komplecie, całe grono profesorów politechniki, profesorów szkół średnich, wielką liczbę młodzieży uniwersyteckiej, jak niemniej wiele osób ze świata technicznego, znanych w naszem mieście, a interesujących się postępem nauk technicznych. Powinszować musimy prelegentowi, że w ciągu całego swego bardzo zręcznie obmyślnego wykładu wstępnego, potrafił podniecić i utrzymać uwagę tak licznego audytorjum, nietylko przez obfitą, ciekawą i rozmaitą treść, ale także przez dostępny sposób przedstawienia, oraz przez spokojny i gładki ton wykładu. To też nie szczędziło audytorjum prelegentowi zasłużonych oklasków i liczne złożyło gratulacje.

Prelegent podniósł w swym wykładzie, iż zastosowanie elektryczności w praktyce, postępuje w ostatnich czasach olbrzymimi krokami naprzód, a postępując przeważnie na drodze doświadczeń, musi pobudzić cały świat naukowy do badań teoretycznych, aby tym sposobem wyjaśnić niektóre zagadnienia, których li tylko drogą doświadczenia wytłómaczyć nie można.

Podobnie, jak za granicą, powstają i u nas katedry i laboratorja elektrotechniczne, bardzo ważne dla każdego technika, bo tak słuchacz inżynierji, jak i mechaniki, architektury i chemji przez obznajomienie się z elektrotechniką rozszerza swój zakres zawodowego działania.

Następnie w krótkich słowach podał p. Dzieślewski rys historji elektrotechniki i podniósł usiłowania pierwsze, robione przez Gauss'a i Webera nad wprowadzeniem w życie pierwszego telegrafu. Listem Gauss'a z r. 1833, w oryginale niemieckim odczytanym ilustrował prelegent dawniejsze urządzenia, które nam dają wyobrażenie o ogromnym postępie i różnicy urządzeń dzisiejszych. W dalszym ciągu wyliczył ważniejsze usługi, jakie oddać może człowiekowi słaba tylko baterja galwaniczna, a motywując potrzebę otrzymywania silnych i tanich prądów, wytłómaczył sposób spożytkowania odkryć Faraday'a do budowy machin magneto elektrycznych. Następnie przedstawił postępy na polu budowy tych maszyn, a wreszcie uwydatnił wynalazek Wernera Siemensa jako twórcy maszyny dynamo elektrycznej. Od czasu wprowadzenia i zastosowania maszyn dynamo elektrycznych rozwija się elektrotechnika raptownie, opanowuje wszystkie pola przemysłu, zagraża sile pary, usuwa żar itd. Światło elektryczne zaprowadzają wszędzie na wielką skalę, Londyn będzie mieć już wkrótce stację centralną na $2^1/_2$ miljona lamp. Siłę wodospadów przenosi prąd na znaczne odległości i zużywa dla celów przemysłowych, powstają nowe fabryki i zakłady, elektryczność współzawodniczy zwycięzko z innemi gałęziami techniki i manifestuje swoje postępy na międzynarodowych elektrycznych wystawach.

Wykład zakończył praktyczny przykład, przeprowadzony rachunkowo jako zastosowanie użycia tych trzech jednostek w praktyce.

Telegram od Matejki. W dniu wczorajszym reprezentacja lwowskiej wystawy sztuk pięknych, otrzymała od Jana Matejki następującą telegraficzną depeszę: „Komunikat panów budzi we mnie zastygłą radość i wdzięczność, oraz każe mi wyrazić serdeczne podziękowanie inicjatorom uczczenia, jakoteż współuczestnikom, uznającym jakieś tam moje dla kraju zasługi. Jeżeli zdrowie dozwoli, pragnę osobiście podziękę powtórzyć we Lwowie. Jan Matejko."

Nowe stowarzyszenie akademików ruskich ma powstać we Lwowie. *Diło* donosi mianowicie, że członkowie, nieprzyjęci przez radykalny wydział „Akademicznego bractwa" w skład tegoż towarzystwa, grupują się w nowe stowarzyszenie i tymi dniami podadzą statuta do zatwierdzenia namiestnictwu.

Zdziczenie *Gazecie Lwowskiej* donoszą z miasta: W sobotę dnia 21. b. m., uczeń W. Z., napadł przy ulicy Moniuszki idącego tamtędy około godziny 3. po południu ucznia I. klasy szkoły realnej, Z. O., i zanim tenże zdołał mu się wymknąć, ugodził go kamieniem w lewo oko tak silnie, że zachodzi obawa, iż Z. O. zaniewidzi nań zupełnie. Biedny chłopak udał się natychmiast do ojca owego W. Z., mieszkającego przy ulicy Brajera, a pokazując krwią nabiegłe oko, skarżył się z płaczem na małego zbrodniarza; czuły ojciec jednak, spoczywając podówczas na sofce, przewracając się na drugi bok, odparł: „idź do domu i nie przerywaj mi snu; a za to, gdy go złapiesz, pozwalam ci nabić go, jeżeli ci się to uda". Chłopak, krwią zbroczony, otrzymawszy tak doraźną i pożądaną pomoc od ojca sprawcy, zeszedłszy z III. piętra, został przez litościwego przechodnia zaprowadzony do okulisty dr. Gesanga, który natychmiast udzielił mu potrzebnej pomocy

Germanizacja w sądownictwie. Od dłuższego czasu wkradła się praktyka, że najwyższy trybunał sprawiedliwości we Wiedniu, na rekursa, wnoszone w języku polskim, wydaje orzeczenia po niemiecku, zaś niższe sądy intymując te orzeczenia, posługują się również nielegalnie wyłącznie językiem niemieckim.

Dziwi nas bardzo takie postępowanie, gdyż mamy zagwarantowany język polski, jako urzędowy, a już przedewszystkiem jest obowiązkiem urzędników Polaków, bronić na każdym kroku tej naszej zdobyczy i nie przykładać dobrowolnie ręki do niemczenia.

Przy tej sposobności wypada nam jeszcze zaznaczyć, iż większa część tutejszych adwokatów wyz. mojż. zasypuje sądy podaniami niemieckiemi, a są nawet kancelarje, które się wyłącznie tym językiem posługują. Podnosząc to nieobywatelskie postępywanie tych panów mecenasów wyzn. mojż., zapewniamy, że w najbliższej przyszłości podamy ich nazwiska do wiadomości ogółu.

Wobec drożyzny. Urzędnicy pocztowi w Jarosławiu, za przykładem kolegów z innych miast naszego kraju, wysłali telegram do posła swego, pana Adama Jędrzejowicza, z usilną prośbą o wyjednanie im przynajmniej na razie dodatku drożyźnianego i gorące poparcie w Kole polskiem podwyższenia pensji urzędnikom trzech najniższych rang. Olbrzymi tamtejszy garnizon, a tem samem bardzo wysokie ceny artykułów spożywczych, przemawiają najwymowniej za słusznemi życzeniami urzędników jarosławskich.

Urzędnicy pocztowi w Krakowie wysłali do Koła polskiego w Krakowie prośbę o poparcie ich petycyj, wnoszonych już parę razy do rządu o podniesienie płac urzędnikom trzech najniższych klas. Urzędnicy proszą, aby Koło, zanim to nastąpi, zechciało wpłynąć na przyznanie im dotychczasowego dodatku drożyźnianego. Wobec bardzo smutnego ich położenia, rzeczywistej drożyzny wszelkich artykułów żywności, oraz mieszkań w Krakowie, niepodobna odmówić słuszności wniesionej prośbie i należy mieć nadzieję, że najgoręcej poparta zostanie.

Obchód rocznicy listopadowej Staraniem stow. „Gwiazdy" stanisł. odbędzie się w sobotę, dnia 28. listopada rb. o godzinie 9 rano, w 60-letnią rocznicę powstania listopadowego, nabożeństwo żałobne za spokój dusz śp. poległych i straconych w walce z Moskwą w r. 1830/31. Nazajutrz tj. w niedzielę (29. bm.) o godzinie 6 wieczorem, w lokalu „Gwiazdy", odbędzie się uroczysty wieczór o stosownym programie, na który wszystkich patrjotów i przyjaciół sprawy narodowej najuprzejmiej się zaprasza.

Piękna uroczystość. W Rudce, w powiecie jarosławskim, odbyła się dnia 24. października rb. piękna uroczystość poświęcenia nowej szkoły. Aktu poświęcenia dokonali miejscowi księża: Tomasz Władzowski, proboszcz obrządku łac. i Ignacy Wachnianin, proboszcz obrządku gr. katol. Rano o godzinie 8. dziatwa udała się parami do cerkwi, gdzie ksiądz prob. Ignacy Wachnianin miał sumę i od ołtarza pięknie przemówił do ludu. Stąd procesjonalnie udano się do budynku szkolnego, gdzie obaj księża dokonali aktu poświęcenia. Po ukończonych ceremonjach religijnych, w pięknych, do serca i przekonania przemawiających słowach, przemówili ksiądz proboszcz Tomasz Władzowski i p. Stanisław Myszkowski, kierownik szkoły z Cieplic, pouczając lud, jakie znaczenie ma ta uroczystość, jakie zadanie ma szkoła, w końcu wykazali cel i korzyści oświaty.

Nastrój uroczystości był bardzo poważny, a wygłoszone ciepłe słowa podziałały gorąco na obecnych.

O nieudałym zamachu złodziejskim donoszą nam z Sanoka, co następuje: W nocy na 23. listopada, zakradł się wieczorem złodziej do komina domu, w którym jest umieszczony urząd podatkowy i kasa. Około godziny 11. w nocy zaczął ten ptaszek wybijać mur do lokalu kasowego i byłby niechybnie swoją operację sowicie wynagrodził pieniądzmi kasy wojskowej i depozytami sądowemi, gdyby nie czujność miejscowego powiatowego dyrektora skarbu, który mieszka na piątrze w tym samym budynku. Dyrektorów, słysząc stukanie przy wybijaniu muru, wychodził po trzykroć z pokoju i w końcu wynalazł stukającego ptaszka w osobie silnego żyda, uzbrojonego w siekierę, drąg żelazny, gwoździe i inne złodziejskie przybory. Sprowadzona policja wydobyła przemocą przyszłego kapitalistę z komina, a następnego dnia oddała miejscowemu sądowi.

Od sekretarza Macierzy szląskiej otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Od czasu zgonu nieżałowanego prezesa „Macierzy" naszej, ś. p. Pawła Stalmacha, wielu z pp. delegatów, jak i członków zwraca się z zapytaniem do różnych osobistości, z kim odtąd znosić się w sprawach „Macierzy" i na czyje ręce nadsyłać wkładki.

Otóż na tej drodze ośmielam się zawiadomić czcigodnych pp. delegatów „Macierzy", że odtąd wszelkie korespondencje, ze względu dogodności dla zarządu, nadsyłać należy wprost do redakcji *Gwiazdki Cieszyńskiej*.

Zarazem nadmieniam, że walne zebranie „Macierzy" odbędzie się dnia 9. stycznia 1892 r., upraszam przeto wielce czcigodnych pp. delegatów o nadesłanie do tego czasu wkładek członków, aby datki owe mogły być jeszcze w sprawozdaniu za rok bieżący wykazane.

Świetne redakcje pism polskich upraszam o powtórzenie powyższego zawiadomienia.

W Cieszynie dnia 22. lisopada 1891 r.

Dr. *Andrzej Kusionowicz*, sekretarz".

Zasłużony lekarz. Dr. Fritsche, redaktor *Medycyny*, inicjator i niestrudzony rzecznik „kolonij letnich", zapadł ciężko na zdrowiu. Grono lekarzy nieustannie czuwa przy nim, nie ukrywając niebezpieczeństwa poważnego, ponieważ zaatakowane są serce i nerki. Przytomność nie opuszcza chorego, który wie, iż stan jego jest groźny, gdyż przed dwoma dniami aktem rejentalnym dalsze wydawnictwo *Medycyny* ustąpił drowi Dobrzyckiemu.

Niesmaczny koncept. Na bruku czerniowieckim pojawiły się papierki cygaretowe, mające na celu niezwykły sposób popularyzowania niepopularnych osobistości. Na środkowej części okładki znajduje się portret... orjentalnego metropolity Andrjewicza z podpisem, po obu zaś bokach widok rezydencji, w której ten dostojnik przemieszkuje. Jest nawet i rzekome hasło rządów metropolity: „Nic bez Boga", zapożyczone od hasła jednego z panujących europejskich!

Żaden jeszcze chyba książę kościoła w ten sposób nie anonsował swej osoby pośród palaczów tytoniu. W każdym razie księdzu metropolicie należy powinszować pomysłowości. (*Gazeta Polska.*)

Rozbójnicy. Ze Stambułu donoszą: W Gamsunie, w wilajecie Trebizondy, rozbójnicy napadli w nocy Arnauda, dyrektora administracji tytoniu, zażądali 3000 funtów szterlingów, grozili śmiercią całej rodzinie, złupili doszczętnie dom i odeszli, oświadczając, że się pomylili, szukali bowiem ajenta handlowego, Arnauda, który przybył z ową sumą.

W Witebsku w wydziale kryminalnym sądu okręgowego, sądzoną była sprawa o obrabowanie w d. 20. kwietnia 1890 r. na 23.000 rs. kosztowności i zegarów ze sklepu jubilerskiego Trivasa, jakoteż o obrabowanie i zaduszenie mieszkającego przy magazynie starszego subjekta Morkowicza i jego żony. Wezwano 18 świadków. Oskarżonych było 7: pozbawieni praw Sagał i Kelerman, włościanin Garaskin i mieszczanie ojciec i syn Rubanienko, Weinfeld i Mejting. Przysięgli uwalniając Mejtinga orzekli winę reszty oskarżonych bez okoliczności łagodzących. Sąd skazał do ciężkich robót Sagałę na lat 18, obydwóch Rubanienko, na lat 15 każdego, Garaskina na lat 13 i Kelermana na 10 lat, Wemfelda na zamknięcie w więzieniu na rok jeden i miesięcy ośm.

Wizytacja. P. namiestnik hr. Badeni zwiedzał w dniu onegdajszym tutejsze gimnazjum Franciszka Józefa. P. namiestnik był na lekcji języka niemieckiego w klasie VII-a, na lekcji języka łacińskiego w klasie II-a i VIII-b i na lekcji geografii w klasie I-b.

Dary. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kopanka, w powiecie kałuskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Na rzecz ubogich m. Wiednia prawdziwie potrzebujących, a godnych wsparcia, ofiarował cesarz w sobotę na ręce dyrektora policji wiedeńskiej sumę 4000 zł.

W sprawie projektu nowej ustawy karnej W celu przestudjowania projektu nowej ustawy karnej, wydział towarzystwa prawniczego zaprosił ankietę złożoną z prawników, oddających się prawu karnemu bądź w nauce, bądź w praktyce. Pierwsze posiedzenie tej ankiety odbyło się dnia 19. b. m. w lokalu towarzystwa. Na posiedzenie to przybyli prezydent apelacji Simonowicz, radca dworu i starszy prokurator państwa p. F. Zdański, radcy apelacyjni pp. dr. Bauch, dr. Frendl, dr. Hofmokl, Łoziński, Woroniecki, radcy sądu krajowego pp. Chorzemski, Janowski, Kunzek i Misiński, adwokaci pp. Bliziński, Dulęba, Horowitz, Kratter, Lilien, Loewenstein, Sołowij, Stromenger, prokurator p. Seredowski, zastępca nadprokuratora p. Hinze, zastępcy prokuratora pp. Chyliński, Dzieduszycki, Gizowski, Hayderer, Heldenburg, docent uniwersytetu p. dr. Stebelski, koncepista prokuratorji skarbu p. dr. Bujak. Zastępca prezesa towarz. dr. Till zagaił posiedzenie witając zgromadzonych imieniem wydziału i upraszając ażeby ankieta się ukonstytuowała, poczem na wniosek dr. Sołowija przewodniczącym wybrano przez aklamacją, prezydenta p. Simonowicza, zaś radcę dworu p. Zdańskiego i mecenasa dr. Maxa na zastępców, sekretarzem zaś p. R. Lewandowskiego.

Po objęciu przewodnictwa przez obranego prezesa rozwinęła się dyskusja, mająca charakter jedynie formalny. Rozchodziło się o obmyślenie sposobu postępowania. Po przemówieniu pp. dr. Sołowija, Loewensteina, Stebelskiego i prezesa postanowiono wybrać komisję w celu porozumienia się z członkami ankiety pod względem rozdzielenia referatów. Do składu tej komisji weszli pp.: Janowski, Max Seredowski i Stebelski. Przyszłe zebranie ankiety naznaczył prezes na piątek 27. b. m. o godzinie 7. wieczór. Po posiedzeniu zgłoszono kilka referatów. Mianowicie oznajmił dr. Till że pp. profesor Gryziecki, który z powodu niedyspozycji na posiedzenie przybyć nie mógł, oświadczył gotowość objęcia referatów o udziale i o oszustwie p. dr. Bujak, objął referat o powodach wykluczających karygodność czynu, p. Stebelski o występkach wnioskowych (Antragsdelicte), p. Loewenstein o usiłowaniu, p. dr. Stromenger o występkach politycznych, p. dr. Sołowij o pojedynku i ewentualnie o występkach przeciw bezpieczeństwu czci.

Obrady ankiety będą przystępne dla wszystkich członków.

Wieczorek muzyczny. Zawiązane niedawno Kółko spiewackie urzędników pocztowych urządziło w niedzielę d. 22. b. m. w sali tow. „Frohsinn" wieczorek muzyczny, który wypadł w całem tego słowa znaczeniu wybornie.

Chór męski pod dzielną batutą p. Fontany, wykonał bez zarzutu kilka utworów Veita, Moniuszki i Worobkiewicza, panna Dwornikiewicz, odśpiewała z nadzwyczajnem powodzeniem Moniuszki pieśń Beaty i Troeschla „Ona się śmiała", poczem nastąpiła deklamacja p. Moszczyńskiego i tercet muzyczny, Mendelsohna Trio A moll, wykonany z nadzwyczajnym sukcesem przez pp. Krompa (fortepjan), Malinowskiego (wiolinczela) i Stögbauera (skrzypce). Prześlicznie wypadł duet z „Halki", odśpiewany przez p. Fontanę i Sienkiewicza, a prawdziwą burzą oklasków nagrodzono pana Sacka za arję „Cavalleria rusticana" i za piosnkę Matei „Nieprawdaż to".

Moniuszki-Galla Pieśń wieczorną i dumkę odśpiewali z humorem pp. Fontana, Sack, Moszczyński i Sienkiewicz, a udały ten wieczorek zakończyły monologi p. Fontany.

Publiczność, złożona przeważnie z urzędników pocztowych i ich rodzin, wypełniła szczelnie salę, a wieczorek zaszczycił swą obecnością naczelny dyrektor poczt i telegrafów p. radca dworu Antoni Schiffner.

My z naszej strony życzymy jak najlepszego powodzenia nadal.

10 nowych granicznych expozytur policyjnych zostanie utworzonych w najbliższym czasie. Tą właśnie sprawą zajmowała się onegdaj konferencja dyrektorów policji lwowskiej i krakowskiej, oraz reprezentantów wojskowości.

Status urzędników policyjnych ma być złożony ze statusem urzędników politycznych. Jest to zmiana bardzo ważna i doniosła w skutki.

Bójkę na noże stoczyli w niedzielę dnia 22. b. m. wieczór dwaj niebezpieczni złodzieje Karol Keller i Świtlak. Keller, otrzymawszy dwa pchnięcia w piersi, a jedno w ramię, miał jeszcze tyle sił, iż wstąpił do jednego z szynków przy ulicy Ruskiej i chlebem pozalepiał sobie rany, poczem stójkowy odstawił go do szpitala powszechnego. Poszukiwania za zbiegłym jego przeciwnikiem zarządzono.

Dzieciobójstwo. W niedzielę dnia 22. b. m. z rana znaleźli przechodnie na gościńcu, za rogatką Żółkiewską, zwłoki noworodka płci żeńskiej, owinięte w grubą szmatę, a porzucone widocznie w tym celu, by je liczne wozy, jadące o tej porze do miasta, rozjechały. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego i wdrożono dochodzenia karne.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 6·0°C., najwyższa + 6·0°C., najniższa + 7·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły Politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z południa, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby obniży się do + 5·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85 prc.; opad: deszcz nieznaczny.

Sporą wiązankę wiadomości o kradzieżach popełnionych w naszem mieście przynosi wczorajszy raport policyjny. Ze zamkniętego pomieszkania, Wojciecha Kocha, przy ulicy Sykstuskiej pod l. 38 skradziono w nocy suknie.

W łaźni żydowskiej przy ulicy Zielonej pod l. 2, skradł nieznany sprawca na szkodę Sylwestra Jewtachowa 42 rubli.

Pani Marji M. przy ulicy Długosza pod l. 21, skradziono bieliznę i suknie. Sprawca nie wyśledzony, podejrzenie pada na służącą.

W reszcie obrabowano w jasny dzień 12-letniego Józefa Hofmana, syna oficjała dyrekcji domen i lasów. Dwch rzezimieszków, których udało się wyśledzić ajentowi policyjnemu Eichornowi, napadło wspomianego chłopca na ulicy Blacharskiej i w jednej chwili złodzieje wyciągnęli mu z kieszeni drobną kwotę pieniężną. Napad urządzony był bardzo zręcznie, jeden z tych złodziejów przytrzymał Hofmanowi w tyle ręce, a drugi wydarł mu 90 ct

---

Przypominamy, że wieczór z tańcami, urządzony na dochód towarzystwa św. Salomei, odbędzie się we środę dnia 25 b. m. w salach kasyna miejskiego. Zaproszeń postanowił komitet wcale nie rozsyłać. Biletów wstępu dostać można oprócz komitetu ściślejszego u wszystkich pań do towarzystwa św. Salomei należących. W małej sali urządzony będzie obficie zaopatrzony bufet, gdzie po stałych cenach dostać będzie można chłodników i smacznych przekąsek. Dla uniknięcia nadużyć ze strony służby wprowadził komitet pewną nowość, a mianowicie kupony, które sprzedawać będą panie przy kasach bufetowych, a za zwrotem których wydawane będą przy bufecie rozmaite artykuły. Ponieważ przy wstępie kasy z biletami bezwarunkowo nie będzie, należy się o takowe wcześnie postarać.

---

†

Franciszek Wolski,

urodzony w Uściu biskupim 4. października r. 1805, zmarł we Lwowie dnia 22. listopada b. r.

Zmarły we Lwowie Franciszek Lubicz Wolski, notarjusz, jeden z pierwszych, który ten urząd u nas objęli, a gdy inni współcześni mu w grobie już legli, ostatni z najstarszych notarjuszów lwowskich.

Zmarły urodził się w r. 1805 w Uściu biskupiem z ojca Józefa, dzierżawcy dóbr, który w ówczesnych zaburzeniach politycznych złożywszy cały majątek na ołtarzu Ojczyzny, odumarł go dziecięciem.

Małe chłopię po ukończeniu szkół wzorowych, oddano gimnazjum w Buczaczu, po ukończeniu zaś szkół średnich na wszechnicę do Lwowa.

W r. 1828 ukończył zmarły kursa prawne i w roku następnym wstąpił do ówczesnego Collegium nobilium na praktykę.

Wesołego usposobienia, zdolny i pracowity, był ulubieńcem przełożonych i awansował szybko, tak, iż w r. 1846 już jako radcy sądu kryminalnego powierzono mu w Rzeszowie śledztwo kryminalne w sprawie pamiętnej rzezi galicyjskiej. Było to pierwsze ważniejsze stanowisko zmarłego, na którem miał okazać hart duszy, niezłomną wolę i iż mimo munduru austrjackiego urzędnika był i pozostał Polakiem. Kiedy bowiem w ogromnym materjale procesowym się rozejrzał i wniknął w tajne sprężyny, które wywołały ówczesne zaburzenia, zaczął prowadzić śledztwo tak, iż rząd widział się zmuszonym do uniknienia wykrycia prawdziwego a kompromitującego go

---

10)

WŁASNE GNIAZDKO.

Z DZIEJÓW MŁODEGO MAŁŻEŃSTWA

opowiedział

Fr. R. STOCKTON.

(Ciąg dalszy.)

— W biurze wywiadowczem — opowiadał były nasz lokator — miałem do wyboru kilka wzorowych służących, ale gdym je poddał mierzeniu, okazały się wszystkie za wielkie. Nie pozostało nic innego, jak przyjąć małą, ot — taką malusieńką! Ofiarowała się nam także Szkotka pewna, ale duża; mimo to można by ją było przyjąć, gdyby żona zechciała uwzględnić pewien plan mój.

— Jakiż to? — spytałem zaciekawiony.

— Ano, bardzo prosty. Chciałem w ścianie, w stopach łóżka, zrobić wyłom, aby Szkotka w nocy wyciągnąć sobie mogła nogi.

— Ależ ja — wtrąciła pani domu — w żaden sposób nie mogłam się zgodzić na coś podobnego.

— Inny plan mój — ciągnął tymczasem małżonek dalej — polegał w tem, aby łóżko obrócić i większą jeszcze wybić w ścianie dziurę, przez którą znów mogłaby Szkotka wetknąć głowę do przyległego pokoju. Do otworu przytknęłoby stolik, na nim poduszkę i spałaby aż miło.

— Ależ, kochany mężu — ozwała się znowu pani domu — padłabym trupem ze strachu, gdybym kiedy wszedłszy do pokoju, ujrzała stolik, na nim poduszkę, a na niej znów głowę

— Głowę, jakgdyby odciętą, jakgdyby Jana Chrzciciela — przerwała jej Eufemja.

— No, tak — bronił się gospodarz — ale niepodobna zaprzeczyć, że plan mój miał także pewne dodatnie strony...

— Oh — zawołała Eufemja, przystąpiwszy wśród tego do okna — co za śliczny balkonik. Czy można tam wyjść?

— Chyba wówczas, gdy jest bardzo ciepło — odparł eks-lokator — mianowicie gdy dom staje w płomieniach. Jestto bowiem aparat ratunkowy. Czy widzisz pani te małe drzwiczki w podłodze balkonu i połączoną z niemi żelazną drabinkę? Można się po niej dostać aż na pierwsze piętro

— Jakto? W razie pożaru trzebaby przeciskać się przez owe ciasne drzwiczki i zejść po prostopadłej drabinie? — zapytała Eufemja. — Ależ to nic łatwiejszego, jak spaść i kark złamać.

Poczem zadumana, z poważną miną oddaliła się od okna i poprosiła gospodynię, by ją zaprowadziła do pokoju gościnnego. Pozostałem jeszcze z gospodarzem, aby przed udaniem się do snu wypalić cygaro.

Gdym przyszedł do Eufemji, oczekującej mnie w pokoju gościnnym, podeszła ona ku mnie z tajemniczą miną.

— Popatrz no na to małe łóżeczko w kącie — przemówiła żywo. — Skoro tylko tu wstąpiłam, wpadło mi ono w oczy i tak mnie zdziwiło, że nie mogłam się powstrzymać od zapytania, kto śpi tutaj. Na to oświadczyła mi nasza gospodyni: „Jestto łóżeczko naszej małej Adeli." „Czyż Adela tak mała, że zmieścić się może w tym małem łóżeczku?" — spytałam znowu. — „O, tak! — odparła. — Dla czteroletniego dziecka dość tu przecie miejsca." — „A teraz nie ma jej w domu?" — indagowałam ze wzrastającem zdziwieniem. „Nie — dostałam odpowiedź — ale często mamy sposobność gościć ją u siebie, dlatego też łóżeczko jej stoi zawsze w pogotowiu." „Zapewne więc przebywa Adela stale u krewnych swego ojca?" Gospodyni powiedziała: „Tak!" i dodawszy: „Dobranoc!" odeszła. — Powiedzże mi co to wszystko znaczy? Nasz były lokator mówił wyraźnie, że jego pasierbica starsza jest od brata, a tu dowiaduję się znowu, że liczy ona nie wiecej lat, jak cztery! Jakżeż na miły Bóg pogodzić jedno z drugiem?

Domyślałem się, że zaszło jakieś nieporozumienie; nie umiałem jednak Eufemji nic więcej powiedzieć nadto, że chce mi się spać i że rozwiązanie zagadki musimy pozostawić do rana. Ale Eufemja nie dała się tak łatwo uspokoić; nie pytała mnie już wprawdzie o nic, lecz widziałem — dopóki sen mnie nie opanował — że tajemnicza Adela ciągle jeszcze zaprzątała jej umysł. Musiała już być północ, gdy Eufemja nagle podskoczyła na łóżku, wołając: „Mam ją!"

— Co takiego? — zawołałem przerażony, przecierając oczy. — Co takiego, co się stało?

— Wiem nakoniec, — szepnęła — jak się rzecz ma. Nasz były lokator jest dziadkiem. Mała Adela — to córeczka jego dojrzałej pasierbicy. Wszak z naciskiem nam oświadczył, że jego żona wyszła młodo za mąż — pierwszym razem. Czy to nie komiczne? Nie dawno jeszcze był kawalerem, a teraz, w cztery miesiące po rozstaniu się z nami, witamy go już jako dziadka!

Dyskretne wybadywanie potwierdziło nazajutrz rano hipotezę Eufemji.

Gdyśmy wieczorem tego dnia siedzieli cichutko w naszym pokoju, zauważyła Eufemja, że nigdyby nie zgodziła się na wynajęcie mieszkania w wielkim domu czynszowym.

— Ależ wszystko tak wygodnie tam urządzone — zauważyłem.

— Wygodnie, prawda; niemniej jednak zbyt maszynowo. Dziwne mną owłada uczucie, gdy przypomnę sobie ratunkowy balkon i wnuczkę naszego byłego lokatora.

— Cóż ma tu wnuczka do czynienia?

— Mniejsza z tem, dość, że całe urządzenie ich domu wcale mi się nie podoba.

Zrezygnowaliśmy więc z pomieszkań piętrowych. Kwestji mieszkania poświęciliśmy znowu kilka tygodni badań i rozmyślań, studjując ją gruntownie ze stanowiska przyjemności, wygody i kosztów.

Niestety, rezultat nie odpowiedział najskromniejszym nawet oczekiwaniom. Eufemję raził głównie przebijający zewnątrz „talmi komfort", jak się wyrażała.

— Wiesz, co? — rzekła mi pewnego wieczora. — Zbadajmy sami domek. Wówczas najłatwiej będzie zaspokoić wszystkie nasze wymagania.

— Ba, droga żonko, skąd wziąć pieniądze?

— Czemuż więc, mężulku, nie przystąpisz do którego z towarzystw budowniczych? Niektóre zadowalają się spłatą jednego dolara tygodniowo.

— Czyż sądzisz, że takie towarzystwo buduje domy dla wszystkich swych członków?

— Naturalnie, skądżeby w przeciwnym razie nazywało się towarzystwem budowniczem.

Znałem wszystkie instytucje tego rodzaju mogłem więc Eufemję z czystem sumieniem zapewnić, że żadne z nich nie zobowiązałoby się za opłatą jednego dolara tygodniowo dom zbudować.

— Sam więc buduj!

— Bardzo dobrze, moja duszko; tylko — powtarzam — na to trzeba pieniędzy.

— Mylisz się — odparła Eufemja żywo. — Mogę ci nawet przytoczyć przykład, świadczący o czemś wprost przeciwnem. Gdybyś, przyjmijmy, zechciał wybudować dom wartości 20 000 dolarów, w pięknem miejscu, niepodal miasta...

— Wolałbym, gdybyś skromniejszą oznaczyła wartość — przerwałem żonie — i gdyby dom miał być zbudowany na wsi.

— Dobrze, dom więc wartości... dwóch tysięcy dolarów. Cóż na to potrzeba? Zamówić murarzy, cieśli itd., którym oczywiście zapłaciłbyś dopiero po ukończeniu budowy. Tymczasem postarałbyś się o pożyczkę dwóch tysięcy dolarów, zaintabulowaną na tym domu. Wówczas zaś miałbyś do płacenia tylko procent od pożyczki, a skorobyś uciułał owe dwa tysiące i zwrócił je, dom stałby się twoją własnością. Cóż? Czy nie przypada ci mój projekt do smaku?

— I owszem; chętnie też nań się zgodzę, ale pod warunkiem, że wyszukasz rzemieślników, którzyby zaczekali aż do chwili, gdy na hipotekę mającego się zbudować domu uzyskam pożyczkę.

— Oh — odparła. — To najmniejsze. Kto szuka, ten znajdzie.

Na razie pozostawiliśmy w zawieszeniu projekta nasze co do budowy, czy też zakupna domu, i postanowiliśmy wynająć sobie małe obejście na wsi.

Jeśliby nam się podobało — przekładała mi Eufemja — możemy je później nabyć na własność.

Należało jednak z wielką ostrożnością zabrać się do dzieła. Nic potrzebowaliśmy już wprawdzie z taką obawą baczyć na każdy grosz, jak wówczas, gdyśmy się wprowadzali do okrętu; ale natomiast z tem większą obawą myśleliśmy o niebezpiecznych włóczęgach, tej dotkliwej plagi wszystkich, skazanych mieszkać na wsi. Ponieważ cały dzień musiałem spędzać po za domem, a na utrzymywanie stróża nie mieliśmy funduszów, wypadało tedy postarać się o mieszkanie w takim domu, któryby leżał na uboczu od głównej drogi, a jednak w sąsiedztwie kilku innych

— Małego miasteczka nie lubię — wynurzała się przedemną Eufemja — za wiele w niem plotek; jeden drugiemu zagląda w zęby, kontrolując każdą niemal myśl cudzą. Z drugiej strony nie chciałabym mieszkać w jakiem samotnem uroczysku; to byłoby niebezpiecznie. Nambyby potrzeba przyzwoitej farmy, za polem, z krową, stajnią i wszystkiem, co do tego należy. Tam dopiero czułabym się zadowoloną! Ale... ostatecznie... wiem nakoniec, co zrobimy — zawołała nagle, jak gdyby nową ożywiona myślą. Najmiejmy dom na samym końcu wioski; wówczas nie będziemy ani zbyt oddaleni od sąsiedztwa, ani zamknięci w ciasnej przestrzeni. Takiego nam trzeba domu koniecznie, szukajmy tylko, a znaleźć się musi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stanu rzeczy niezwłocznie zmarłego z tego stanowiska odwołać po kilkakrotnych uprzednio daremnych wskazówkach, że życzeniem rządu byłoby inaczej tą sprawą pokierować. Zmarły stał jednak nieugięcie przy prawdzie — i ustąpił zabierając ze sobą ogromny fascykuł aktów dotyczących śledztwa tego, a które przed kilku laty przesłane zostały do muzeum narodowego w Rapperswylu, jako cenny przyczynek do źródeł historycznych naszej martyrologji porozbiorowej.

Tym sposobem już w niełasce rządu, powrócił do Lwowa, jako radca sądu krajowego przekształconego z *Collegium nobilium* i objął referat spraw sierocińskich.

Na tem stanowisku zajaśniał zmarły taką sumienną zapobiegliwością, taką surowością o dobro swych pupilów, stworzył z opieki sądowej tak prawdziwie ojcowską opiekę, że nietylko dziś gdzie opieka sądowa jest raczej odstraszającym przykładem nieopieki, ale i na owe czasy był wzorem prawdziwego obrońcy sierót i ich mienia. I tu znalazł zmarły sposobność do zaznaczenia swego stanowiska, odpowiadającego godności obywatela i urzędnika, kiedy mianowicie za pierwszego namiestnictwa Gołuchowskiego rząd używał całego nacisku, aby Collegium radców sądu krajowego zezwoliło na wydanie wszystkich depozytów sierocińskich i innych rządowi tytułem wrzekomej pożyczki, śp. Franciszek Wolski miał tyle cywilnej odwagi, iż naciskowi temu śmiało się oparł, a w senacie, który miał o żądaniu rządowem powziąć uchwałę, przemówieniem swem pełnem siły i przekonywujących argumentów umiał tak porwać za sobą zebranych kolegów, iż powzięta została uchwała odmawiająca rządowi wydania depozytów.

Czyn ten, który tylu wdowom i sierotom uratował ich mienie od niechybnego zaprzepaszczenia wobec późniejszych burzliwych czasów lat 1859 i 1866, zdyskredytował zupełnie nieboszczyka w oczach absolutnego rządu.

Dano mu to też do zrozumienia tak, iż kiedy w r. 1858 kreowano posady notarjalne we Lwowie, zmarły ze sądu wystąpił i objął posadę notarjusza we Lwowie.

Na tem stanowisku przez lat 32, pracował sumiennie, uczciwie i rzetelnie, czyniąc wiele dobrego, zwłaszcza tam, gdzie cicha była nędza, gdzie łzy w ukryciu płynęły, nie szukając bynajmniej chluby z swych uczynków, które uważał za prosty obowiązek człowieka. Nikt od drzwi jego nie odchodzil z próżnemi rękami i nigdy nikomu nie odmawiał pracy w swem biurze, jeśli tylko gdziekolwiek mógł go — choćby w kąciku — pomieścić. I na tem stanowisku brał udział w życiu publicznem, nie sam, ale przez krew swoją, przez swoje dzieci W r. 1863 na odgłos surm bojowych, wysłał po sztandar dwóch synów: Wiktora, dziś emerytowanego dyrektora kolei Albrechta i Władysława obecnie adwokata w Drohobyczu. Dom jego w leciech tych był jednem z ognisk rewolucyjnego ruchu. Tu zbierali się między innymi syn jego Ludwik, komisarz rządu narodowego poeta Mieczysław Romanowski i Mieczysław Pawlikowski i inni — wybitni w tych walkach szermierze. Sam groszem wspierał krwawe zapasy i nie ustępywał świętej sprawy na chwilę.

Ciąg ten żywota pełen cichych niemniej wielkich cnót, zyskał uznanie w szerokich kołach, kiedy bowiem przed kilku laty zmarły obchodził jubileusz ćwierćwiekowej pracy w zawodzie notarjalnym, nietylko wszyscy ci, którzy kiedykolwiek mieli to szczęście pracować, choćby najkrócej, pod jego kierownictwem, pospieszyli złożyć hołd sędziwemu swemu przodownikowi, ale i szerokie koła naszego społeczeństwa i prasa cała w dnia tym oddała cześć cnocie i zasługom zmarłego.

* *
*

Pogrzeb ś. p. Franciszka Wolskiego odbył się przy bardzo licznym udziale publiczności i ze współudziałem kilku kolegów zawodowych, przybyłych z prowincji. Nad grobem przemówił imieniem kolegów zmarłego dr. Józef Czermak. Bliższe szczegóły podamy jutro.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę po raz czwarty „Koniec Sodomy", sztuka w 5. aktach H. Sudermann'a.

Ruski narodowy teatr w Kołomyi przedstawi w środę dnia 2. bm. i we czwartek 3. grudnia, oryginalną operę M. Łysenki pt. „Noc Bożego Narodzenia". Partję Zaporożca odspiewa p. Borkowski, były spiewak opery lwowskiej i kijowskiej. Młodego kozaka Wakutę odspiewa tenor p. Karpiński, zaś partję Oksany pani Kliszewska. Będą to ostatnie przedstawienia w Kołomyi. W sobotę dnia 5. grudnia odbędzie się nieodwołalnie pierwsze przedstawienie w Stanisławowie.

Teatr.

(*„Ali-Baba", operetka w 3 aktach, a w 8 odsłonach; słowa A. Vanloo i W. Busnacha, muzyka Karola Lecocqu'a*).

Fantastyczna opowieść wschodu, fragment z „Tysiąca i jednej nocy", dostarczył pp. A. Vanloo i Busnachowi znakomitego tematu do osnucia libretta operetkowego.

Jest to historja o Ali-Babie i czterdziestu rozbójnikach.

Rzecz dzieje się w Bagdadzie. Ali-Baba, ubogi wyrobnik, drwal, który za całe mienie posiada piękną niewolnicę Morgianę i osiołka Nurredyna, popadł w długi. Nie ma z czego opłacić czynszu za chatę, w której mieszka, a skąpiec Kassym, jego krewny i właściciel domu, domaga się zapłaty swej należytości, choćby w drodze publicznego przetargu. Wprawdzie żona Kassyma, ponętna Zobeida, sprzyja Ali-Babie, ale wpływy jej nie wiele ważą u zatwardziałego harpagona. Biedny Ali-Baba, doprowadzony do rozpaczy, usiłuje za pomocą stryczka opuścić ten padoł płaczu, lecz wierna Morgiana, zakochana po uszy w swym panu, przeszkadza katastrofie.

Ali-Baba zabiera się z zapałem do swej pracy w lesie, gdy nagle widzi przed sobą bandę rozbójników, wyruszającą ze swej kryjówki. Ukryty na drzewie, na którego konarach chciał zawisnąć, słyszy czarowne zaklęcie, za którego wymówieniem otwiera się skała, zagradzająca wnijście do podziemnej jaskini. Zaledwo zbójcy się oddalili, Ali-Baba staje przed pieczarą i na słowa: „Sezamie, otwórz się!" skała rozstępuje się przed nim.

W kryjówce zbójców znajduje nieprzebrane skarby, któremi objucza swego osiołka i powraca corychlej do miasta. Przybył jeszcze w czas, gdyż, w braku amatorów na biedne graty jego, wystawiono na licytację Morgianę. Ali-Baba wykupuje ją z rąk wierzycieli, rzuca złoto między tłumy, które go obnoszą na ramionach, — słowem, staje się człowiekiem popularnym...

Nieużyty Kassym zazdrości szczęściu Ali-Baby. Ukryty podsłuchuje jego rozmowę z Morgianą, a dowiedziawszy się, jak brzmi czarodziejskie zaklęcie, sam spieszy na plądry. Ale chciwość jego zasłużoną odnosi karę. Objuczony skarbami, jakie znalazł w jaskini, zapomina jak opiewa zaklęcie, otwierające wyjście i wpada w moc rozbójników. Niejaki Zizi, łotr nad łotrami, niegdyś pomocnik handlowy u Kassyma, poznaje go i zmusza pod groźbą śmierci do zaciągnienia się w szeregi bandy. W przebraniu musi więc Kassym oglądać przepych w pałacu Ali-Baby, dokąd wysłany został na zwiady, słyszeć zaloty Zobeidy, swej połowicy, do pana tego domu i radość swego bratanka, spadkobiorcy...

Zbójcy, spostrzegłszy ubytek w swych skarbach, podejrzywają Ali Babę. Pragną go zrabować i zabić. Lecz wierna Morgiana i tym razem ocala swego pana. Nietylko podstępnie zamyka całą bandę w piwnicy, lecz nadto przyczynia się do ujęcia głównego herszta zbójców Kandgyara, którego nie mija zasłużony oddawna stryczek.

Oto treść zajmująca tekstu, urozmaicona wieloma komicznymi efektami, dowcipami bardzo udałymi. Akcja bardzo żywa i wesoła, zdradza na pierwszy rzut oka wytrawne pióro francuskich librecistów.

Nie zapominajmy przytem, że muzyka „Ali-Baby" jest dziełem twórcy „Córki pani Angot".

Nie trzeba być zawodowym muzykiem, by określić właściwy charakter kompozycji Lecocqu'a. Przypomina stylem najlżejsze utwory Adama, melodyjnością Flotowa. Krytycy muzyczni ostro zazwyczaj sądzili Lecocqu'a, który mimoto przebojem zdobywał sobie sympatję publiczności. Lekkość, żywość niemal nerwowa, rytmika dosadna i jasność melodyj — oto zalety kompozycji, która wykonana na scenie, porwać musi zawsze szeroki ogół słuchaczów. Łatwa melodyjność poszczególnych ustępów operetki, przyczynia się do jej popularności, a z tą ostatnią wiąże się zazwyczaj na scenicznych deskach powodzenie.

Niepospolitą, zwłaszcza dla tutejszej publiczności zaletą operetki są kuplety, w które „Ali-baba" nadzwyczaj obfituje. Spiewają je prócz Ali-Baby także Morgiana i Zobejda, zaś pieśń o słowiku, tudzież śpiew muezina mogłyby bez wątpienia stanowić ozdobę każdej opery komicznej. W interpretacji tutejszych artystów przeszedł „Ali-Baba" najśmielsze oczekiwania.

Uznanie na pierwszem miejscu należy się pani Skalskiej, która liryczną partę Margiany reprezentowała w szlachetnym stylu. Gra jej nie pozostawiała również niczego do życzenia.

Z wielką werwą przedstawiła pani Radwan zalotną małżonkę starego Kassyma, zaś pani Kasprowiczowa była wybornym Zirim, który miasto pieprz ważyć, został bandytą.

Z mężczyzn, obok panów Laskowskiego (Ali-Baba) i Jerzyny (Saladyn), należycie spełniających swe zadanie, głównym przedmiotem aplauzów był p. Skalski, nieoceniony w roli chciwego Kassyma. Gra p. Skalskiego w „Ali-Babie" obok niepospolitej werwy, odznaczała się tą naturalnością komizmu, która zawsze pozostanie czemś niedoścignionem dla przeciętnej miary aktorów operetkowych, wywołujących oklaski „góry" za pomocą rozmaitych „kawałów."

Dobrym Mabulem był p. Kiczman, który niedołęstwo stróża bezpieczeństwa w Bagdadze wyzyskał w sposób nader humorystyczny.

Całość operetki przedstawiała się bardzo korzystnie pod każdym względem. Zasługą to p. Jareckiego, reżyserji i wspaniałej w całem tego słowa znaczeniu wystawy.

Primaballerina panna Seregni, zyskała huczne oklaski, nietylko za choreograficzne popisy wspólnie z panem Salvaggim wykonywane ale i za tych słów kilka, wypowiedzianych po polsku w końcowej odsłonie.

Występ baletu w piątym obrazie zrobił bardzo dobre wrażenie przy świetle elektrycznem.

Pannie Seregni doręczono w piątym obrazie okazały bukiet.

Teatr był szczelnie zapełniony. *Z...*

Z Izby sądowej.

Kraków 23. listopada.

(*Zbrodnia nadużycia władzy urzędowej.*)

Obwiniony Jankiel Wiesenfeld tłumaczy się, iż urzędników nie przekupywał, a o rzekomych malwersacjach z kawą nie wiedział. W śledztwie karno-skarbowem zeznawał odmiennie, gdyż grożono mu zamknięciem.

P. radca Wolff zauważa, iż ta obawa zamknięcia musiała być zbyt wielką, skoro popchnęła go do zeznawania nieprawdy.

Obwiniony odpowiada: Czy to zamknięcie taki dobry interes, ażeby się go nie bać?

Z kolei przystąpiono do przesłuchania Salomona Weindlinga, kupca w Krakowie, który według aktu oskarżenia zorganizował całą manipulację z nieopłacaniem cła i wywożeniem kawy za granicę. Weindling z trudnością włada językism polskim i dlatego w wielu momentach pomaga sobie językiem niemieckim.

Weindling podaje, iż od lat 25 prowadziły w Krakowie handel *en gros* towarami kolonialnemi, a w szczególności kawą; sprowadzał towary nieoclone do Krakowa do magazynów cłowych, skąd stosownie do potrzeby część, zapasów po ocleniu sprzedawał w kraju; część posyłał *transito* za granicę. Kupcy rosyjscy również kupowali u niego kawę w ten sposób, że zostawiwszy zadatek, polecali takową wysłać przez Tarnów, Rzeszów i Dębicę, gdzie na towar z własnemi furmankami czekali, do nich bowiem koszta i sposób dalszego przewozu do Chwałowic należały.

Na zapytanie, jak mógł nieznajomym kupcom kawę sprzedawać? — odpowiada Weindling, że otrzymawszy zadatek, posyłał towar przeważnie *Bahn restante*, a przytem posyłał z towarem Wassermana, swojego subjekta, który wtedy dopiero towar podejmował i kupcowi wydawał, gdy tenże zapłacił resztę ceny kupna. Wassermann miał również obowiązek dopilnować, aby towar wyszedł za granicę.

Po ogólnem przesłuchaniu, którego wynik powyżej streszczamy, przystąpiono do szczegółowego badania Weindlinga i zadawał mu różne pytania p. prokurator Doliński, pp. przysięgli Władysław Fischer i Markus, oraz obrońca dr. Szalay.

Przesłuchiwanie Weindlinga skończyło się dzisiaj w poniedziałek o godzinie 11. przed południem, poczem rozpoczęło się zaraz przesłuchiwanie Wassermana, lat 31 liczącego, subjekta handlowego u Weinlinga.

Przegląd polityczny.

* Ruski komitet wyborczy w Buczaczu postawił p. Pyłypa Rudyka gospodarza z Barycza, jako kandydata na posła do Sejmu z okręgu wyborczego włościańskiego. Kandydaturę tę popierają z swej strony narodowcy i zaleca ją organ tychże, *Diło*.

* *Ruś Hałyckaja* propaguje myśl otworzenia „słowiańskiego klubu" w wiedeńskiej radzie państwa — z którego naturalnie — w myśl intencyj moskalofilów, byliby wykluczeni Polacy, którzy nigdy nie chcą prowadzić polityki wszechsłowiańskiej pod egidą, rozumie się, „matuszki Rassji". Do klubu zatem mieliby należeć Rusini, ale ci przez dwa s), z wykluczeniem „narodowców" — dalej Słowieńcy i Młodoczesi.

* *Nowoje Wremia*, pisząc o wizycie Giersa w Paryżu, powiada, że w obec jawnej wspólności interesów francuskich a rosyjskich, wcale nie potrzeba traktatu pisemnego. Ustne skomunikowanie się obu ministrów spraw zagranicznych wystarcza do wskazania tych wypadków, któreby teraźniejszy bierny, wyczekujący charakter przyjaźni francusko rosyjskiej zmienić mogły. — Uważają tutaj za rzecz pewną, że w Paryżu nie zawierano żadnych umów politycznych.

* Do *Köln Ztg*. piszą z Berlina: Giers zapowiedział przybycie swoje do Berlina na poniedziałek. Zabawi tam krótko, aby złożyć cesarzowi swoje uszanowanie i szczegółowo rozmówić się z tamtejszymi mężami stanu. Z Caprivim zna się Giers od ostatniej podróży cesarza Wilhelma do Rosji (w sierpniu z r.) i już wtedy miał kilkakroć sposobność dowiedzieć się, jak rząd niemiecki usiłuje utrzymać i ubezpieczyć pokój europejski.

Jeżeli Giers obecnie wizytę oddaje, to można na pewne przypuścić, że także w Berlinie złoży takie same gorące zapewnienia szczerej miłości pokoju, jakie niedawno temu złożył w Monzy Rudini'emu i królowi Humbertowi. Są one pocieszającym dodatkiem do niedawnych, w tymże samym duchu złożonych publicznie oświadczeń Caprivi'ego, Salisbury'ego, Rudini'ego i Kalnoky'ego i tylko życzyć należy, aby ta zgodność, co do słów, w praktyce się ziściła.

* *Hamb. Corr.*, omawiając sprawę walorów rosyjskich, mniema, że rozszerzone przedwczoraj na giełdzie berlińskiej pogłoski o rosyjskich próbach zbliżenia się do Niemiec, opierają się na wiadomościach z Petersburga i nie są zupełnie bezpodstawne, bo Rosja musi się starać o polepszenie swej sytuacji finansowej. Gdy zaś Rosja nie znajduje we Francji dostatecznego poparcia ekonomicznego, przeto łatwo byłoby sobie wytłumaczyć, gdyby Rosja usiłowała przywrócić dawne swe finansowe i handlowe stosunki z Niemcami. Wobec dzisiejszego systemu protekcyjnego ceł rosyjskich, nie jest to jednak prawdopodobnem, przeciwnie usprawiedliwionem jest przypuszczenie, że Rosja starać się będzie tylko o to, aby przeszkodzić ciągłemu spadkowi walorów rosyjskich.

* Według *Berl. Tageblattu* królowa rejentka hiszpańska (z domu Habsburgów) odwidzi na wiosnę Berlin i Wiedeń.

* Według *Birżewych Wiedom.* odwidziny Giersa w Berlinie są daleko donioślejsze, niż odwidziny jego w Monzy i Paryżu. Jeżeli mu się udało sprowadzić zmianę w stosunkach Włoch do Rosji, to należy się spodziewać, iż doprowadzi także do *modus vivendi* z Niemcami.

* Podczas uroczystego powitania króla włoskiego i jego małżonki w Palermie zauważono powszechnie, że duchowieństwo usunęło się zupełnie od wszelkiego udziału. Według doniesień do *Münch. Allg. Ztg.* polecenie do tego otrzymało duchowieństwo z Watykanu. W porównaniu z r. 1880 kiedy całe duchowieństwo sycylijskie wzięło gorliwy udział w powitaniu pary królewskiej — sytuacja uległa przeto wielkiej zmianie. Według wspomnianego dziennika, papież wyjaśnił powody, dlaczego duchowieństwo powinno się teraz inaczej zachowywać, niż dawniej. Powodami takimi są: 1. demonstracja ludowa w Rzymie d. 2. i 3. paźdz. przeciw Watykanowi z powodu zajścia z pielgrzymami francuskimi w Panteonie i 2. ostatni dekret królewski, który małżeństwa wyłącznie kościelne oficerów bez ślubu cywilnego nakazuje uważać za konkubinat. Z tego polecenia, udzielonego duchowieństwu w Sycylji, wysnuwają w sferach rządowych ten wniosek, że Watykan postanowił toczyć walkę z królestwem włoskiem, bez oglądania się na jakiekolwiek względy. Co rząd włoski zamyśla począć w zamian przeciw Watykanowi, to jeszcze niewiadomo, ale zdaje się, że nie użyje żadnych środków odwetowych, bo wbrew oczekiwaniu rozwiązał zgromadzenie radykalne w Medjolanie, które zebrało się, aby uchwalić rezolucją o potrzebie zniesienia ustawy, ktra gwarantuje stanowisko papieża w Watykanie.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 23. listopada. Doniesienie dziennika *Pesti Hirlap* o mającej nastąpić zmianie w kierownictwie ministerstwa spraw zagranicznych, jest zupełnie zmyślone. Stanowisko hr. Kalnoky'ego jest silne, jak zawsze. (*G. L.*)

Rio Janeiro 24. listopada. W niedzielę przed południem zniszczyli powstańcy arsenał marynarski, przyczem jeden robotnik zginął na miejscu. Podczas zamieszek ulicznych padło kilka strzałów, powstała stąd panika wśród kupców. Pozamykano sklepy i biura. W niedzielę po południu panował już zupełny spokój i powszechna radość, że powstańcy zwyciężyli i obalili rząd Fonseki. (*G. L.*).

Delegacje wspólne.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24. listopada. W komisji wojskowej delegacji węgierskiej, zapytano przy uchwaleniu raty na budowę twierdz galicyjskich, ile takowe jeszcze będą kosztowały. Min. Bauer odpowiedział na to, że zadawalającej odpowiedzi na to pytanie dać nie może, albowiem liczba i rozmiary fortyfikacyj zależą od czasu, który pozostaje do ich wykonania.

Wiedeń 24. listopada. W komisji budżetowej delegacji austrjackiej obradowano wczoraj nad kredytem okupacyjnym. Spr. del. Biliński skonstatował wzrastający postęp okupowanych prowincyj i wzrastające zadowolenie ludności, co jest najlepszem świadectwem dla tamtejszej administracji, poczem daje referent dokładny pogląd na kulturny i ekonomiczny rozwój obu krajów.

Po szczegółowem sprawozdaniu administracyjnem ministra Kallaya, przyjęto kredyt okupacyjny.

Del. Falkenhayn interpeluje w sprawie przerobienia karabinów wielkiego kalibru, na karabiny małego kalibru.

Minister Bauer zdecydował się na to, albowiem przerobienie karabina kosztuje 8 zł., sprawienie zaś nowego 34 zł.

Del. Dumba zaznacza, że w innych państwach zaprowadzają teraz kaliber jeszcze mniejszy.

Min. Bauer odpowiada na to, że Rosja i Rumunja istotnie to czynią, że jednak Austro Węgry nie uważają na razie za potrzebne państwa te naśladować.

Na odnośne zapytanie daje minister szczegółowe wyjaśnienia co do prochu bezdymnego, który teraz wszystkim wymogom odpowiada.

Dep. Jaworski zapytuje ministra w sprawie budowy baraków galicyjskich.

Min. Bauer odpowiada na to, że ameljorjacja baraków następuje według z góry ułożonego planu, przedewszystkiem bowiem naprawiają się baraki uszkodzone, by mieć zdrowe pomieszczenie dla wojska.

Wszystkie następne tytuły budżetu nadzwyczajnego przyjęto następnie bez dyskusji.

Wiedeń 24. listopada. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacji węgierskiej zalecał referent p. Daniel przyjęcie budżetu marynarki ułożonego jaknajoszczędniej.

Hr. Apponyi zgadza się z tem: pragnie tylko, aby budżet marynarki i nadal się obracał w tych samych granicach i aby nie dążono do zanadto wielkiego rozwoju marynarki.

Innej debaty nie było i przyjęto budżet marynarki, tudzież budżet wspólnego ministerstwa finansów i najwyższego trybunału obrachunkowego.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika polskiego".)

Wiedeń 24. listopada. Komisja rady państwa dla reformy ustawodawstwa o przywilejach i patentach odbyła wczoraj swe posiedzenie. Rzeczoznawcy rozbierali szczegółowo kwestjonarjusz, przedłożony im przez komisje i jednogłośnie oświadczyli się za tem, aby patentów udzielano dopiero po przeprowadzeniu całej procedury badania nowego wynalazku i aby Austrja przystąpiła do międzynarodowej unji dla spraw patentowych.

Komisja zby posłów dla reformy studjów prawniczych, uchwaliła po długiej debacie przejść do debaty specjalnej nad projektem ustawy, uchwalonym przez izbę panów. Specjalna debata odbędzie się we środę.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24. listopada. Dyrektorjum Jockey-klubu zwinęło instytucję bookmakerów na placach wyścigowych.

Wiedeń 24. listopada. Wskutek złośliwych insynuacyj pewnego pisma, ogłasza p. dr. Rosenstock w pismach tutejszych kategoryczne oświadczenie, że podczas ostatniej paniki giełdowej weale nie brał udziału w grze na giełdzie.

Wiedeń 24. listopada. Galicyjska ustawa krajowa dotycząca uregulowania spraw miejsc leczniczych i kąpielowych otrzymała sankcję cesarską.

Wiedeń 24. listopada. W artykułach wczorajszych pism, jak *N. fr. Presse* i *Deutsche Ztg.* omawiających posiedzenie Koła polskiego daje sie czuć ów znany z dawna ton zgryźliwy. Obydwa pisma zaznaczają, iż mimo, że na porządek dzienny postawiono dyskusję nad wnioskiem Plenera, a nie, jak się spodziewano, dyskusje nad położeniem parlamentarnem, to przecież Koło przeprowadziło rozprawę polityczną, z której wynika zamiar niepołączenia się ze stronnictwem niemiecko-liberalnem.

Brno 23. listopada. *Morawskie Listy* otrzymały z Pragi wiadomość, iż na zjeździe mężów zaufania swobodnomyślnego stronnictwa w Pradze, mającym się odbyć dzisiaj, będzie rozstrzygnięta kwestja ustąpienia posłów czeskich z rady państwa. Wniosek ten miał podać Vaszaty wspólnie z posłami Krumholcem, Sokolem i Edwardem Gregrem. Myśl ta natrafiła na opór całego klubu, a *Morawskie Listy* nazywają ją szaloną.

Bruksela 24. listopada. Półurzędowa *Corresp. russe* zapowiada, że niebawem mają się rozpocząć między Rosją a Austrją rokowania w sprawie traktatu handlowego.

Paryż 24. listopada. Minister Ribot oświadczył interpelującemu go dziennikarzowi, że wymiana zdań, między nim a Giersem, miała bardzo przyjacielski charakter. Pisemnych układów nie przedsięwzięto żadnych.

Słychać, że deputowany Laur postawi w izbie interpelację czy między Francją a Rosją zawarto sojusz pisemny, że jednak Ribot na tę interpelację nie odpowie.

Londyn 24. listopada. W Rio de Janeiro wybuchło przeciw rządom generała Fonseca powstanie. Według wiadomości późniejszych, zrezygnował Fonseca na rzecz generała Peizoto.

Berlin 24. listopada. Przybywającemu tu Giersowi gotują przyjacielskie przyjęcie. Po audjencji u cesarza będzie on wraz z hr. Szuwałowem na objedzie u Capriviego. *Voss. Ztg* oświadcza, że pobyt Giersa w Berlinie nie będzie miał żadnego znaczenia politycznego.

Wiedeń 24. listopada. „Wiener Ztg." ogłasza nadanie pani Marcelinie Kochańskiej, tytułu śpiewaczki nadwornej.

Wiedeń 24. listopada. Giełda wieczorna. Kredyty 267; länderbanki 184; staatsbany 263·75; lombardy 76·75; alpiny 58·10; renta majowa 90; węgierska renta złota 101·90.

Buczacz 24. listopada. Przy dzisiejszym uzupełniającym wyborze do Sejmu z grupy gmin wiejskich, powiatu buczaczkiego, na 210 głosujących otrzymał Władysław Wiktor Czajkowski z Medwedowiec 197 głosów, reszta 13 głosów rozstrzelone.

Chrzanów 24. listopada. Przy uzupełniających wyborach posła na Sejm krajowy z mniejszych posiadłości powiatu chrzanowskiego wybrany dziś został Antoni hrabia Wodzicki jednogłośnie.

Tarnopol 25. listopada. Dziś uwięziono jako podejrzanych o popełnienie kradzieży w tutejszej kasie Oszczędności: Likwidatora Drzemochowskiego, kasjera Skowrońskiego i praktykanta Ekhardta.

Londyn 24. listopada. Wedle *Timesa* podróż Giersa do Berlina ma na celu zjednanie cesarza Wilhelma i utorowanie drogi dla lepszych na przyszłość stosunków Rosji z Niemcami.

Londyn 24. listopada. Ruch powstańczy w Rio Janeiro rozpoczął się już w sobotę wieczorem. Zburzono mianowicie w kilku miejscach kolej żelazną. Wczoraj rano zbuntowała się marynarka i zażądała dymisji dyktatora Fonseki. Fonseka widząc, że nie może stawić oporu rewolucji, uciekł. Były minister wojny, jenerał Floriano Peixaoto, proklamowany został prezydentem rzeczypospolitej. W mieście panuje wielkie rozdrażnienie. Tłumy zburzyły lokale dwóch dzienników, które stały na usługach rządu Fonseki. Zaprowadzoną przez były rząd Fonseki cenzurę telegramów zniesiono częściowo.

Jałta 24. listopada. Specjalna misja turecka, składająca się z Fuada paszy, Kiazum beja i trzech adjutantów sułtana przybyła tutaj i bezzwłocznie udała się do Liwadji powitać cara imieniem sułtana. Członków misji zaprosił car na obiad.

Paryż 24. listopada. Bulanżysta Laur zawiadomił ministra Ribota, iż wniesie w izbie interpelację, czy istnieje pisany traktat między Francją a Rosją. Ribot oświadczył, iż nie odpowie wcale na tę interpelacje.

Izba deputowanych obradowała nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrzych i przyjęła 278 głosami przeciw 151 tajny fundusz dyspozycyjny, odrzuciła zaś 286 głosami przeciw 163 zwalczany przez Freycineta wniosek, aby ów tajny fundusz w przyszłości stał pod kontrolą osobnej komisji.

Paryż 24. listopada. Podczas interwiewu z reprezentantem biura Reutera oświadczył minister spraw zagranicznych Ribot, iż wymiana zdań między nim a Giersem miała bardzo przyjacielski charakter, a skutek jej będzie wielce pokojowy. Nadto oświadczył Ribot, iż doniesienia dzienników, jakoby on zawarł pisemny układ z Giersem, nie mają żadnej podstawy.

Paryż 24. listopada. Przed odjazdem odwidził Giers jeszcze raz Carnota i miał z nim półgodzinną rozmowę.

Berlin 24. listopada. Cesarz przyjmował dziś rano na audjencji ministra rosyjskiego Giersa. Audjencja trwała 20. minut.

Berlin 24. listopada. Giers przybył tu wczoraj wieczorem. — Na dworcu powitał go ambasador rosyjski z całym personalem swej ambasady.

Kolonja 24. listopada. Do tutejszej *Gazety* donoszą z Petersburga, iż w tamtejszych sferach urzędowych zyskuje wiarę pogłoska, że ową bombę, która spowodowała katastrofę pod Borkami, wyrzucił z wagonu, w którym znajdowała się kuchnia dworska, pewien kuchcik. Kuchcik ten ma być identycznym z Padlewskim, mordercą jen. Sieliwerstowa.

Rio Janeiro 24. listopada. Wczoraj o godzinie 11. przed południem wybuchło tu powstanie przeciwko rządowi Fonseki.

Wiedeń 24. listopada. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 11·82—11·87, żyto 11·50, owies 7·11, kukurudza nowa 6·65.

Wiedeń 24. listopada. Na tutejszy targ nierogacizny spędzono 3262 sztuk galicyjskich wieprzy i płacono je po 29—36 ct za klgr.

Petersburg 24. listopada. Koło stacji Domnino na kolei, idącej z Orła, do Griazi wyskoczył z szyn pociąg mięszany na moście nad rzeką Oltucha i wpadł do rzeki. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Biuro wywiadowcze Ostrowskiej w Stanisławowie. 907

Skarb Państwa Busk poszukuje **gorzelnika,** zgłosić się do Zarządu dóbr w Busku nieuwzględnione zgłoszenia zostaną bez odpowiedzi. 933

Nauczycielka, młoda wdowa z wyższem wykształceniem posiadająca języki, muzykę, szuka posady u wdowca. Zgłoszenia pod X. Y. Z. poste restante Lwów. 932

Lekcji na wieś lub posady u pp. notarjuszów na prowincji poszukuje słuchacz 4 roku praw. Zgłoszenia „Prawnik" poste rest. Lwów. 931

Kucharz, zdolny w swym zawodzie i mogący się wykazać dobremi świadectwami, poszukuje samoistnej posady. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod L. M. Husaków, poste restante. 928

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów młynarskich w handlu *Albina Soleckiego,* we Lwowie, ulica Wałowa l. 11.

Biuro wywiadowcze *Stanisława Sataty,* Lwów, ul. Halicka 15, poleca wszelkiego rodzaju doborową służbę dworską. 865

Ceraty, dywany, chodniki, obicia powozowe poleca najtaniej *St. Wyszyńska,* Lwów, Ormiańska 26. 917

Dwaj ekonomowie. Cztery klucznice (gospodynie). Trzy bony (Niemki). Cztery panny do szycia białej bielizny. Cztery kasjerki i muzykantki, grające na rozmaitych instrumentach, znajdą zaraz umieszczenie. Wiadomość w Biurze **Krzeczkowskiego,** Lwów, Wałowa 12. 930

Kufry i wszelkie przybory podróżne, najtaniej u **Pawła Langnera,** Lwów, Halicka 16.

Liszaje, wszelkie słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa. Ceny mydła fiołkowego 40 cnt. Wody fiołkowej 60 ct., wyrobu *Adolfa Pokornego,* magistra farmacji. Lwów, Wałowa 15. Skład w Stanisławowie w apt. p. *Macury.*

1 litrowa butelka 90 centów. Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Bałłabana** we Lwowie.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania kawalerskie, frontowe, eleganckie, większe lub mniejsze, z odpowiedniem pomieszczenie dla służby lub obsługą w domu, od różnych terminów wynajmuje Zarząd realności *Emil'a Bertemiljana Brajera,* w godzinach 9.—12. i 3.—5.

3 lub **4** pokoje, kuchnia, spiżarnia. — Długosza 23.

2 lub 3 pokoje z kuchnią. Zielona 43. 929

Ulica Sapiehy 27 B. zaraz. Pomieszkanie ładne, ciepłe, dwa pokoje, nyża i przynależytości I. piętro.

Korespondencja prywatna.

24. No-no dziękuję — otrzymałem — niesłuszne posądzenie — chciałbym przedtem z Tobą się widzieć, zresztą wiesz, że 28. do Ciebie tęskni, a toby było za długie oddalenie. Odpisz! 935

Kapelusze. Czapki.
Cylindry i Kapelusze składane.
Kalosze rosyjskie i Deszczochrony.
Koce na łóżka. Plaidy i kocyki do podróży

polecają: 1931 b

S. Gabriel & J. Chlebownik

we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

Bayera salicylowo-kauczukowy plaster,

niezrównany środek do usuwania bez bolu i niebezpieczeństwa

nagniotków i stwardnienia skóry,

1 koperta tego znakomitego plastru wraz z dokładnym opisem użycia kosztuje 30 ct., na prowincję 35 ct. ***za nadesłaniem należytości w markach.*** Zamówienia nadsyłać pod adresem: ***Apotheke „zum römischen Kaiser" Wien, Stadt, Wollzeile 13, Hugo Bayer. We Lwowie w apt. P. Mikolascha.***

Polecamy

Kasparka, Zbiór Ustaw

i Rozporządzeń Administracyjnych

w Królestwie Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Podręcznik dla organów c. k. Władz rządowych i Władz autonomicznych. Wydanie trzecie poprawne i pomnożone 6 tomów zł. 25, egzem. oprawny zł. 29.

Dla Szanownych prenumeratorów, którzy dawniej abonowali i nie odebrali tomu VI. wzmiankowanego dzieła, ***zniża się cena tego tomu zł. 6 na tylko zł. 4*** — jak długo starczą egzemplarze.

Dla tego upraszamy o niezwłoczne zgłoszenie się do podpisanej księgarni, posiadającej dzieło powyższe na głównym składzie.

Seyfarth & Czaykowski

Księgarnia we Lwowie. 1965

TOWARZYSTWO POWROŹNICZE W RADYMNIE

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

poleca swoje

wyroby powroźnicze i sieciarskie

tudzież

pasy do maszyn, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. p.

w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

W skutek powrotu stypendysty naszego, posłanego kosztem Wysokiego Wydziału krajowego, z fabryk powroźniczych w Pöchlarn i Wiedniu, jesteśmy w możności dostarczać najozdobniejsze nawet, a dotąd w kraju niewyrabiane artykuły powroźnicze, jako to: sieci do polowania, na konie, żałubnie, torebki myśliwskie, nakrycia salonowe na stół, hamaki, bez guzów i t. d. po cenach umiarkowanych.

Przestroga! Ponieważ doszło do naszej wiadomości od bardzo poważanych osób, że handlarze wyrobami powroźniczemi wątpliwej wartości w Radymnie, podszywając się pod naszą firmę potworzyli po całym kraju sklepy z wyrobami powroźniczemi zasilając licuemi towarami z domieszką juty i kłaków P. T. Publiczność — przeto przestrzegamy każdego, że nikomu nie powierzyliśmy wyrobów naszych na sprzedaż — prosimy zatem z całem zaufaniem udawać się wprost do naszego Towarzystwa, gdzie tylko wyroby powroźnicze z czystych silnych konopi i pod kontrolą ludzi zaprzysięgłych wykonywane bywają, a cenniki na żądanie odwrotnie darmo i opłatnie wysoła się. 1000

DYREKCJA:

Ks. Leon Pastor. Marceli Swiechowski.

MAGGI

Korzenie zupowe 1964

flaszka 45 ct. do nabycia u *Stanisława Markiewicza* we Lwowie.

Puder królewski

(do twarzy) 1963

nie zawiera żadnych szkodliwych pierwiastków, przyjemnie i niedostrzegalnie przylega do twarzy, i nadaje jej prześliczną białość i piękność. Cena pudełka białego lub różowego pudru 50 ct. Do nabycia **w aptece E. Stenzla w Kołomyi** i na **składzie w apt. Piotra Mikolascha we Lwowie.**

MEBLE

najelegantsze, najtańsze i najlepsze dostać można tylko u

A. LUFTA

Halicka l. 7.

Saul Barsam

w Jaworowie. 1811

Poleca swoje wyroby rosharu przędzonego i warzystego w najcelniejszych i najrozliczniejszych gatunkach, służących dla tapicerów, tudzież fabrykantów mebli, niemniej na wyprawy dla nowożeńców.

Z powodu rozszerzenia przedsiębiorstwa

jest do sprzedania tanio

parowa maszyna leżąca

systemu Wolfa 1960

siła 45 koni obecnie w ruchu.

TYCZYN MŁYN PAROWY.

Na podstawie nadanej mi koncesji udzielam pomocy przy zaciąganiu

pożyczek

na dobra ziemskie i realności miejskie w zakładach finansowych krajowych, wiedeńskich i zagranicznych, tudzież przy

konwersji

pożyczek już zaciągniętych na pożyczki niżej oprocentowane. Również udzielam informacji w sprawie kupna lub sprzedaży dóbr i realności.

Julian Topolnicki,

emeryt. urzędnik Banku austro-węgier we Lwowie, ul. Pańska l. 13.

Wzorowe warsztaty koszykarskie

J. Chądzyńskiego

w Jarosławiu.

Urządziwszy filje we Lwowie, polecając: Kosze na kwiaty, kosze na drzewo salonowe i do noszenia, kosze na węgle kufry do podróży, oraz wszelkie wyroby galanteryjne z materjałów krajowych i trzciny bambuzowej.

Łaskawe zamówienia proszę adresować „Zarząd składu płócien korczyńskich pod Prządką" Lwów, Hotel „Zorza" albo: Zarząd szkoły koszykarskiej w Wiązownicy via Jarosław.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·40, 2·60 i 3.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.

Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.

KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.

MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.

CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.

KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.

BIELIZNA letnia wełn. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 15[illegible]

DYWANY
Perskie i smyrneńskie (prawdziwe)
po nader niskich cenach
poleca handel 1997

A. KRZYSZTOFOWICZA

we Lwowie, plac Halicki l. 2.

!! Dla amatorów fotografów !!

Maszyny fotograficzne, papiery, chemikalia z przepisami użycia po cenach fabrycznych — poleca:

MAURYCY BOSKOWITZ, optyk.

Lwów, plac Marjacki l. 6. 1920

Pierwsza koncesjonowana fabryka

J. Baczyńskiego

we Lwowie

przy ulicy Czarnieckiego liczba 12.

Ma zaszczyt zawiadomić S. P. P., **iż wyrabia Buljon najlepszej jakości, tudzież konserwy,** a mianowicie:

Szparagi olbrzymie najlepszego gatunku. Groszek zielony. Szampiony. Pasztety strasburgskie. Pasztety ze zwierzyny. Marmolady morelowe. Kompoty z owoców. Galarety pożyczkowe. Korniszony. Grzyby. Raki. Pomidory. Ekstrakt płynny. — **Zupy dla Armji:** Grochowa. Kminkowa. Panadel z mięsem i jarzynami.

Ceny umiarkowane, dla panów kupców stosowny rabat.

Z poważaniem

J. Baczyński.

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1855 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademją medyczną w Paryżu adoptowane przez Formularz oficialny francuzki, sankcjonowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny (*puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.*) słabości, przeciw którym zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w Chlorosis (bladaczce), w Leucorrhée (*białych upławach*), w Amenorrhée (*zatrzymaniu zupełnem lub częściowem regularności*), w Suchotach, w Syfilis organicznej, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmocnienia konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.-B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych PIGUŁEK BLANCARDA, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo

dla krajowego przemysłu tkackiego

w Krośnie

poleca:

Świeże zapasy słynnych płócien korczyńskich własnego wyrobu od najgrubszych płócien do najcieńszych web.

Wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie

jak:

Obrusy, serwety, chustki, firanki itp.

Adresować: **Galicyjskie tkactwo w Krośnie,** lub: **Centralny skład „pod Prządką" we Lwowie.**

Zamówienia na gotową bieliznę

przyjmuje się. 1772

Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych!

Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych!

Tylko nieeksplodująca nafta.

R Ditmara nafta bezpieczeństwa

najpewniejszy materjał do oświetlania

zwana (R. Ditmars Sicherheits Petroleum)

Galicyjską salonową i gospodarską naftę

najlepszy przetwór

poleca po najtańszych cenach

R. DITMAR

Lwów, plac Marjacki l. 9.

Telefon Nr. 226. 1885

Przy większym odbiorze stosowny rabat.

Od 1. Listopada ceny znacznie zniżone.

Tylko ulica Sobieskiego liczba 1.

Najprzedniejszy olej do lamp poprawnych.

Tylko nieeksplodująca nafta.

SKŁAD I PRACOWNIA FUTER

BŁAŻEJA SZARKIEWICZA

we Lwowie, ul. Wałowa l. 3, (dom p. Wieczyńskiego)

poleca wszelkie gatunki futer w wielkim wyborze, tak męskie jak i damskie, astrachanowe płaszcze, rotundy, wszystko podług najnowszego fasonu, czapki męskie i damskie, kołpaki do polskiego stroju, wierzchy do futer i materje na futra dywany do sań i łóżek, fu aki męskie i damskie, kożuszki dla dzieci haftowane, białe i bronzowe.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się z wszelką akuratnością i pospiechem, ręcząc za trwałość i dobroć wszystkiego. 1855

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

MARJI MATYSIEWICZ

we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 26,

I. piętro

wykonuje wszelką robotę w zakresie krawiectwa damskiego, podług najnowszej mody i wzorów francuskich.

Nauka kroju udziela się.

Zalecamy

Bióro Stręczeń Guwernerów, Guwernantek, Bon Francuzek i Angielek

Pani W. Zaleskiej

dawnej uczennicy Pensjonatu Guwernantek księżnej Czartoryskiej w Hotelu Lambert. Adresować listy, Boulevard Pereire, 62, w Paryżu.

Wysprzedaż ryczałtowa

towarów sukiennych i ubrań męskich, oraz dziecinnych, zimowych i letnich, należących do masy konkursowej **Adolfa Bauma,** w sklepie pod l. 2, przy ulicy Jagiellońskiej złożonych o 30% wyżej ceny szacunkowej, odbędzie się na mocy przyzwolenia c. k. komisarza konkursowego w drodze ofert pisemnych.

Oferty, zaopatrzone w wadjum 300 zł w. a., przyjmuje do **dnia 30. Listopada 1891 do godziny 12. w południe** i bliższych warunków udziela

zarządca masy konkursowej

1999 ***Dr Marceli Dziubiński,*** adwokat krajowy, plac Marjacki l. 10.

W zakładzie naukowym dla robót kobiecych

przy ulicy Karola Ludwika l. 3,

przyjmuje się w każdym czasie uczennice na kurs kroju, szycia bielizny, tkactwa, oraz wszelkich innych robót kobiecych.

Opłata miesięczna wynosi 5 zł., a nauka odbywa się od godziny 9. do 1. Uczennice, które z godzin przedpołudniowych korzystać nie mogą, mają po południu trzy godziny za tą samą opłatą.

Także konwersacji niemieckiej udziela się w osobnych godzinach 12 lekcyj 3 zł.

Uczennice z prowincji mogą być w Zakładzie na mieszkanie i wikt umieszczone.

Eleonora Klausowa.

L. 1.492. 1996

Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę Inżyniera powiatowego.

Od kandydata wymaga się studjów technicznych i znajomości Ustawy drogowej i Regulaminu wykonawczego.

Reflektujący na tę posadę, mają wnieść oferty i dowody kwalifikacji do dnia 10. grudnia 1891.

Horodenka, dnia 6. listopada 1891.

SANTAL DE MIDY.

Esencja z cytrynianu drzewa sandałowego z Bombay, najzupełniej czysta, w kapsułkach zawarta, jest znacznie skuteczniejszą aniżeli *kopahu i kubeba.* Czyni niepotrzebnem używanie wszelkich szprycowań i w przeciągu dni trzech ulecza wszelkie najdolegliwsze i najwięcej zastarzałe rzeżączki, nie utrudzając żołądka i nie udzielając nieprzyjemnej woni urynie.

SKŁAD W PARYŻU, 8, UL. VIVIENNE I W GŁÓWNYCH APTEKACH.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Beisera. 514

Galicyjski Bank Kredytowy

poczawszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

$3\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu $4\frac{1}{2}$% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od **dnia 1. Maja 1890** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 21. Stycznia 1890. 1001

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

Kto używa „Concentré Maggi"

MOŻE MIEĆ ROSÓŁ SMACZNY

We flaszeczkach począwszy od 45 cent.

Ekstrakt do rosołu. HORS CONCOURS na wystawie powszechnej w PARYŻU 1889 (właściciel fabryki był członkiem Jury rozdania nagród) Do nabycia we wszystkich handlach korzennych.

Skład fabryczny

Bracia Mayer

Maxymilianstrasse 13.

Wiedeń.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.